

misjonarz

Nr 3 • marzec 2010

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

**Wielki Post
i głuchoniemi**

**Boże miłosierdzie
większe niż grzech**



3 Sylwester Wydra SVD

*Eleko ya Karezimo i Bababa –***Wielki Post i głuchoniemi**

6 Henryk Gąska SVD

**Walka Indian Ava Guarani o ziemię,
czyli walka Dawida z Goliatem**

8 Andrzej Dańko SVD

Marzenie o kościele

10 Papieskie intencje misyjne

11 W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD

Słuchać Słowa Pana

12 Anna Klewek SSPS

Drogami „pielgrzymki zaufania”

13 Felieton: Henryk Jerzmański

„Dobre zawody”

16 Wojciech Niścigorski SVD

Msza św. z poświęceniem olejów

20 Dawida Strojek SSPS

Boże miłosierdzie większe niż grzech

22 Piotr Śledź SVD

Wielki Post i Wielkanoc w Zambii

24 George Fernandes Jesuraj SVD

**Pielgrzymka do Sanktuarium
Świętego Arnolda**

27 Świat misyjny:

Angola

28 Rozmowa z o. Krzysztofem Łukoszczykiem SVD

Moja pierwsza miłość – Angola

31 Wspomnienie

32 „Wakacje z misjami”

fot. Maciej Malicki SVD



*Króla wznoszą się ramiona,
Tajemnica krzyża błyska;
Na nim życie śmiercią kona,
Lecz z tej śmierci życie tryska.*

(z pieśni na Wielki Post)



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Krzyż. Tajemnica cierpienia – Jezusa i człowieka. Wpisany w życie każdego, bez względu na status czy stan. Nie do omińnięcia, chociaż wielu się go lęka. Nic dziwnego, w naturze człowieka tkwi strach przed cierpieniem, przed którym chciałoby się uciec lub którego pragnęłoby się uniknąć.

Wielcy święci i mężni chrześcijanie odważnie zgadzali się na cierpienie czy śmierć męczeńską. Co więcej, z dzieł ich autorstwa wynika, że umrzeć z powodu Chrystusa poczytywali sobie za zaszczyt i łaskę.

Uciekanie przed cierpieniem jest jednak na tyle powszechne, że powstała powiastka, której bohaterem jest człowiek żalący się Bogu, że obarczył go zbyt wielkim krzyżem. Bóg zaprasza go wówczas do pomieszczenia, gdzie znajduje się mnóstwo różnych krzyży – małych i wielkich, cienkich i grubych, sosnowych i brzoźowych – i daje mu możliwość dokonania wyboru. Kiedy po pewnym czasie człowiek pokazuje wybrany przez siebie krzyż, Bóg mu oznajmia, że ten właśnie krzyż dźwigał on do tej pory.

Nie chodzi jednak o to, aby cierpieć dla cierpienia. Chrześcijaństwo nie jest religią cierpienia – słyszymy często. W tajemnicy cierpienia bowiem tkwi nowe życie. Krzyż jest rozświetlany porankiem zmartwychwstania. I chociaż w czasie, kiedy przeżywamy cierpienie, trudno jest je znieść, mimo wszystko można podejmować próby przywoływania w pamięci, że krzyż wiedzie do zmartwychwstania. I wtedy krzyż-cierpienie może przemieniać, a nie niszczyć.

Na łamach tego numeru „Misjonarza” motyw krzyża jest albo wyraźny, albo bardziej dyskretny: krzyże postawione przez chrześcijan w różnych częściach świata i krzyż choroby, nędzy, utrapienia... Niemal na każdej stronie, podobnie jak w życiu człowieka – prawie codziennie. Oby nasze krzyże były dla nas błogosławieństwem, a nie przekleństwem, i oby rzeźbiły w nas coraz piękniejszego człowieka.

Lidia Popielewicz

W następnych numerach:

- ✓ Zbigniew Wesolowski SVD,
Święta Wielkanocne na Katolickim Uniwersytecie
Fu Jen na Tajwanie

**Okładka I: Scena zdjęcia Pana Jezusa z krzyża,
przedstawiana przez chrześcijan w Zimbabwie**

Zdjęcia na s. I i IV okładki: Maciej Malicki SVD

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 3/344/2010 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kuss SVD; **Redaktor naczelny:** Lidia Popielewicz;
Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Anna Mucharska (korekta);
Stali współpracownicy: Małgorzata Bogusiak, Henryk Jerzmański, Eryk Koppa SVD, Jan J. Stefanów SVD;
Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50,
e-mail: misjonarz@verbinum.pl

Opr. graficzne: Joanna Zlonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392;

e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiestacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Sylwester Wydra SVD, Demokratyczna Republika Konga

Eleko ya Karezimo i Bababa – Wielki Post i głuchoniemi

Po powrocie do Konga miałem czas odkrywania na nowo misji i wdrażania się w tutejszą rzeczywistość. Język lingala sprawia mi coraz mniej kłopotów, chociaż to i owo mógłbym jeszcze pogłębić i kilka słówek dorzucić. Ale też życie robi swoje i chcąc nie chcąc czuję się coraz pewniej.

Posypać głowy popiołem

Także tutaj, w Kongu, Wielki Post jest czasem głębokiego przygotowania do radości Świąt Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Środa Popielcowa – *Mokolo mwa putulu* gromadzi wielu ludzi w kościele, którzy chcą dać sobie posypać głowy popiołem. Co prawda, dla wielu popiół ma znaczenie błogosławieństwa, ale dla wielu ma również znaczenie magiczne, dające siłę wewnętrzną i sam nie wiem, co jeszcze. Jak widać, istnieje wciąż dużo spraw, które muszę odkryć...

Dla mnie nowym doświadczeniem była Msza św. dla dzieci i młodzieży ze szkół w naszej parafii. Tych Mszy było trzy, a ja sprawowałem jedną z nich. Zaskoczyła mnie liczba



foto. archiwum Sylwestra Wydry SVD

O. Sylwester Wydra jako neoprezbiter w 2007 r.

młodych ludzi. Kościół był wypełniony, a to oznacza, że zgromadziło się ponad 1000 osób. Wszyscy tak samo ubrani, ponieważ tutaj uczniowie są zobowiązani nosić mundurki szkolne. Przy takiej liczbie młodych trudno było o dyscyplinę, ale – jak myślę – wszystko poszło dobrze i wielu wzięło sobie do serca znaczenie symbolu posypania popiołem.



zdjęcie: Piotr Handziuk SVD

Nad rzeką Kwilu





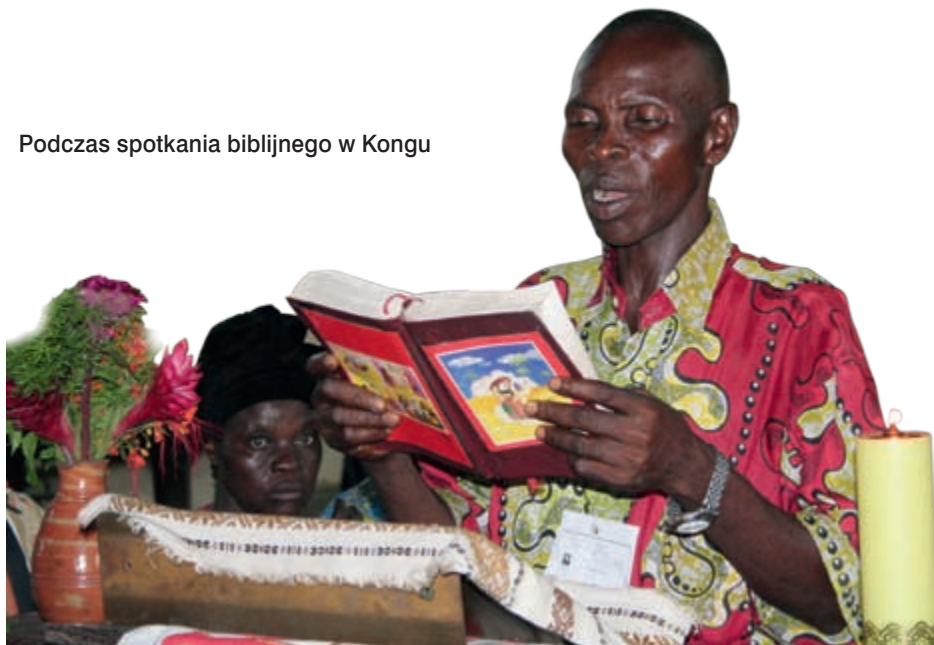
Zauważyłem też, że czas Wielkiego Postu ma duże znaczenie dla Kongijczyków. Wielu podejmuje różne postanowienia i praktyki wielkopostne. Dużo więcej osób niż w Europie przychodzi na codzienne Msze św. (zresztą podobnie jest w ciągu całego roku). Rzeczywiście widać chęć głębokiego nawrócenia. Dużo ludzi korzysta ze spowiedzi.

„Wypatrywanie” grzechów

Jeżeli chodzi o spowiedź, to na tym polu też zbieram coraz więcej doświadczeń, ale szczególnym przeżyciem było spowiadanie osób głuchoniemych. W naszej parafii istnieje dość duża grupa niesłyszących, głównie młodzieży. Przyznam, że w ostatnim czasie bardziej się z nimi zaprzyjaźniłem i zacząłem uczyć się ich języka. Sprawia mi to wiele radości i jest odskocznią od codzienności. Wchodząc w świat głuchoniemych, wchodzi się zarazem w inny świat – bez hałasu i dźwięków, z inną komunikacją.

Największą moją radością i „osiągnięciem” ostatniego czasu była spowiedź głuchoniemych, do której przygotowaliśmy się z moim nauczycielem, Josephem, też niesłyszącym. Opracowaliśmy też formułę rozgrzeszenia w języku migowym, no i jakoś poszło. „Wypatryłem” ich grzechy – bo przecież nie napiszę: wysłuchałem – i na podstawie kilku znaków, które już znam, starałem się udzielić im krótkiej nauki. Myślę, że mnie zrozumieli. Pięknie było patrzeć na ich radość po spowiedzi.

Podczas spotkania biblijnego w Kongu



Wiem również, że moja obecność wśród głuchoniemych jest dla nich umocnieniem. Bardzo się cieszą, widząc mnie uczącego się ich języka. Powoli zaczynamy prowadzić krótkie dialogi. Wielką radość sprawiło im udzielanie Komunii św. i posłużenie się przy tym znakami języka migowego podczas wypowiedzania słów: Ciało Chrystusa. Drobną sprawą, ale dla nich bardzo ważną i umacniającą. Wielu z nich ma trudne życie i nie mają dużo możliwości podjęcia edukacji i studiów. Nasza parafia jest jednym z nielicznych ośrodków, gdzie mogą się spotkać, zacząć uczyć języka migowego czy angielskiego oraz innych przedmiotów, których na-

uczają studenci zobowiązani do pracy z nimi. Na Mszy św., odprawianej prawie codziennie, też jest ich tłumacz.

Lomingo ya mandalala – Niedziela Palmowa

Tutaj, w Kinszasie od pewnego czasu Niedziela Palmowa jest Diecezjalnym Dniem Młodzieży, podczas którego na jednym ze stadionów odbywa się specjalna Msza św. Tak było i w ubiegłym roku. Ja również udałem się tam z młodzieżą z naszej parafii. Stadion był wypełniony ok. 60 tys. młodych ludzi. Liturgia była piękna, przewodniczył jej abp Kinszasy, Msn. Laurent Monsengwo



Spowiedź w jednej ze stacji dojazdowych w Kongu
Udzielający sakramentu pojednania – o. Piotr Handziuk SVD



Pasinya. Ceremonii towarzyszyła piękna muzyka w wykonaniu tutejszych chórów młodzieżowych. Całą murawę stadionu wypełniały *Bana ya Mwindu*, czyli „Dzieci Światła”, których zadaniem jest, m.in. wykonywanie tańców przed ołtarzem.

Ciekawostką było to, że pierwsze czytanie odczytała osoba niewidoma, a dla osób niesłyszących wszystko tłumaczono na język migowy. Większość tłumaczy języka migowego pochodziła z naszej parafii.

Uroczystość była rzeczywiście piękna i radość wielka, ale po raz kolejny poznałem, co znaczy afrykańskie słońce. Na szczęście miałem czapkę na głowie.

Odkryte dłonie zostały elegancko przypieczone na czerwono przez słoneczko.


Poso Esantu – Wielki Tydzień

W Wielki Czwartek przeżywałem ogromną radość z daru Eucharystii i kapłaństwa. Przypadło mi w udziale sprawowanie Eucharystii o godz. 16.00 dla dzieci z naszej parafii. Niestety, wiele z nich nie dotarło, ponieważ przed samą uroczystością zaczął padać deszcz – taki prawdziwy, tropikalny i do tego kongijski. A kiedy tutaj pada deszcz, całe życie

zamiera. Jednak mimo wszystko ok. 200 dzieci zdążyło zebrać się w kościele.

Bardzo ciekawą częścią Mszy św. było obmycie nóg, co miało miejsce podczas czytania Ewangelii. Ja jako Jezus wykonywałem wszystkie czynności czytane przez lektora. Oczywiście było „dwunastu apostołów”, z których jeden to św. Piotr. Prowadziłem z nim dialog. *Panie, Ty chcesz mi umyć nogi? (...) Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał.* Było to piękne i myślę, że bardzo wymowne dla dzieci. Na kazaniu dialogowanym starałem się wyjaśnić znaczenie Eucharystii, kapłaństwa i sens umywania nóg bliźnim. Muszę przyznać, że nie mam tutaj problemów z kazaniem dialogowanym. Dzieci naprawdę dużo wiedzą, znają Pismo Święte i chętnie się zgłaszają. Nawet nasi głuchoniemi są aktywni i starają się udzielać odpowiedzi, które tłumacz przekazuje ustnie.

W Wielki Piątek moim udziałem było, po raz pierwszy w życiu, prowadzenie liturgii. Było to dla mnie głębokie przeżycie, zwłaszcza wprowadzenie Krzyża i Jego adoracja. W liturgii uczestniczyło bardzo dużo osób. Szczególnym elementem liturgii była Męka Pańska, przedstawiana i śpiewana przez parafian. Piękne i wymowne. Kazanie wygłosił nasz diakon.

I tak przybliżyliśmy się do Święta Zmartwychwstania Pańskiego... 





O. Henryk Gąska SVD
na misji w Paragwaju

Walka Indian Ava Guarani o ziemię,

Wielu osobom zapewne znana jest biblijna walka Dawida z Goliatem. Czytelnicy „Misjonarza” zaś słyszeli już nieraz o Indianach Guarani w Paragwaju, a być może też o naszej misji w Akaraymi. Natomiast bardzo niewiele osób zna historię walki pięciu wspólnot indiańskich żyjących w pobliżu naszej misji. Walka tych wspólnot – Indian Ka’a Poty, Ka’agy Roky, Ka’aty Miri, Formosa y Loma Tajy o ich tradycyjne terytorium trwa już bardzo długo, a ostatnie miesiące przyniosły wiele nowych zdarzeń związanych z tą walką. Były one na tyle ważne, że znalazły się w centrum uwagi nie tylko czasopism krajowych, ale i międzynarodowej opinii publicznej.

Historię walki Indian o swoje ziemie można porównać do biblijnej walki Dawida z Goliatem. Indianie ze wspólnot graniczących z naszą misją żyli na tych terenach od wieków, ale – jak to w Paragwaju bywa – nie zawsze posiadali akty własności ziemi.

Konstytucja Paragwaju z 1992 r. zapewnia Indianom wspólnotowe posiadanie pewnych terytoriów, a nawet zobowiązuje rząd do zapewnienia ziemi i to w ilości umożliwiającej normalne życie. W 1996 r. paragwajski rząd, a konkretnie Instytut do Spraw Indian (INDI) kupił 2638 ha dla tych pięciu wspólnot. Jednak radość indiańskich wspólnot nie trwała długo, gdyż na początku tego wieku pojawiło się ośmiu pseudowłaścicieli z fałszywymi tytułami własności tych ziem, które od 1996 r. nie tylko są w posiadaniu Indian, ale także są wpisane do ksiąg wieczystych jako ich własność. Jednak ten status prawny nie przeszkodził uprawiającym soję posiadaczom ziemskim, w większości kolonizatorom brazylijskim, aby domagać się wyrzucenia Indian z ich terenów. Nie tylko chciwi posiadacze ziemscy chcieli ich wyrzucić, ale i sprzyjający obszarnikom „stróże” prawa, czyli sędziowie i prokuratorzy, którzy wydali policji nakaz usunięcia „intruzów”. Już w kwietniu ub.r. policja miała taki nakaz i tylko dzięki obywatelskiej postawie policji nie doszło do jego realizacji.

Konflikt przybrał na sile, gdy przewodnicząca Komisji Senackiej Praw Człowieka zwołała zebranie, w którym uczestniczyli domniemani właściciele ziem indiańskich ze swoimi adwokatami, przedstawiciele INDI i CONAPI (Wy-

dział do Spraw Indian przy Konferencji Episkopatu Paragwaju), a także wiceminister spraw wewnętrznych. Na zebraniu pani senator wymusiła na wiceministrze, by jak najszybciej zorganizował usunięcie Indian z ziem „prawowitych właścicieli brazylijskich”. Oto ironia losu – osoba, która ma bronić praw człowieka, praw Indian, broni „biednych” posiadaczy ziemskich, którzy nie mogą pracować, bo „dzicy” Indianie siłą wtargnęli na ich tereny.

Bić na alarm

Obecność adwokatów z CONAPI na spotkaniu z panią senator sprawiła, że zaczęliśmy bić na alarm w tej sprawie, czyli podejmować szereg działań, aby zapobiec wyrzuceniu Indian z ich ziem.

Najpierw zawieźliśmy przychylnego nam dziennikarza z najbardziej poczytnej gazety w Paragwaju do wspomnianych wspólnot indiańskich. Na miejscu dziennikarz zorientował się, że Indianie nie mają zamiaru opuścić swoich ziem, a w obronie należnych im praw i własności są gotowi nawet na śmierć. W następnych dniach po wizycie dziennikarza ukazały się całostronicowe artykuły na temat sytuacji Indian oraz spotkania zorganizowanego przez panią senator. W odpowiedzi pani senator chciała podać dziennikarza do sądu za oszczerstwo. Jednak następnego dnia ukazała się w prasie kopia nakazu wyrzucenia Indian wyznaczona na szóstego listopada, sygnowana przez panią senator. Oczywiście na tym nie kończy się walka Dawida z Goliatem, bo po stronie



zdjęcia: Henryk Gąska SVD

czyli walka Dawida z Goliatem

Henryk Gąska SVD, Paragwaj

Goliata, oczywiście za grube pieniądze, walczą sędziowie, prokuratorzy, ludzie z parlamentu, a nawet przekupieni lokalni dziennikarze. Biedny Dawid, czyli wspólnoty indiańskie, wierzy w pomoc Bożą i ludzi dobrej woli.

Poruszyć niebo i ziemię

Mottem naszej pracy w CONAPI są słowa: *Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości* (J 10,10). Pomagamy Indianom w walce o należne im prawa – posiadanie własnej ziemi i możliwość godnego życia. Walcząc o zachowanie własności ziem Indian poruszyliśmy dosłownie niebo i ziemię. Poprosiliśmy o pomoc prezydenta kraju Fernando Lugo, który od razu wysłał zastępcę pełnomocnika rządu i wiceministra spraw wewnętrznych. Zwróciliśmy się z tą sprawą do Konferencji Episkopatu Paragwaju, która w tym czasie zebrała się na corocznym posiedzeniu, a także rozesłaliśmy informacje do wielu organizacji pozarządowych. Z przedstawicielami rządu podejmowaliśmy szereg działań prawnych, mających na celu uniemożliwienie wykonania nakazu wyrzucenia Indian, prosząc zarazem panią prokurator o wyłączenie się ze sprawy.

W tym czasie Konferencja Episkopatu Paragwaju wydała komunikat ze swojego

zebrania, opowiadając się po stronie Indian. Pracujące wśród Indian organizacje pozarządowe i organizacje do spraw praw człowieka również wydały swoje komunikaty w obronie Indian.

Jednak dramat nierównej walki nie skończył się. Mimo presji opinii publicznej dzień przed wypełnieniem nakazu, czyli piątego listopada, zastępca prokuratora generalnego, na miejsce wykluczonej ze sprawy w wyniku naszych działań pani prokurator, mianował kolejną panią prokurator, aby nakazała wyrzucenie Indian z ich ziem. Dzięki temu, że nasi adwokaci z CONAPI byli jeszcze w terenie, w naszej misji w Akaraymi, można było szybko interweniować. Już w piątek rano zajęli oni do biura nowej pani prokurator i grzecznie wyłączyli ją ze sprawy. Tak na marginesie, aby na bieżąco śledzić przebieg postępowania sądowego, nasi adwokaci co tydzień przyjeżdżali – i nadal przyjeżdżają – do naszej misji indiańskiej w Akaraymi, która stała się ich bazą wypadową, skąd jeździli po sądach i biurach prokuratorów.

Wywieźć Indian z ich ziem

Podczas gdy nasi adwokaci podejmowali działania prawne przy wspólnotach indiańskich, pojawiło się ponad 40 samochodów Brazylijczyków i 3 duże ciężarówki, aby wywieźć Indian z ich terenu. Nie mogli jednak nic zrobić, ponieważ nie pojawiła się policja. Ze złości i bezsilności jeden z Brazylijczyków wsiadł do samolotu i zaczął latać nad głowami Indian. W pewnym momencie, jak twierdzą Indianie, z samolotu została zrzucona biała ciecz, która spowodowała biegunkę i wymioty wśród Indian, którzy natychmiast zadzwonili do nas, do CONAPI, zawiadamiając, że są atakowani przez Brazylijczyków jakąś trucizną. Wówczas poprosiliśmy o interwencję Ministerstwo Środowiska oraz o pomoc innych ministerstw w dostarczeniu żywności i wody, gdyby ta na naszych terenach była skażona. Trzeba przyznać, że rząd Fernando Lugo spisał się na piątkę. Jeszcze tej samej nocy wyruszył konwój z pomocą, przyjechali też lekarze ze szpitala wojewódzkiego. Wcześniej prywatny samochód zawiózł sześciu Indian w ciężkim stanie do szpi-

tala. Następnego dnia pięciu ministrów: zdrowia, ds. dzieci, środowiska, spraw socjalnych, INDI i wiceminister spraw wewnętrznych pojawiło się we wspólnotach indiańskich.

Niestety kolejnego dnia w prasie lokalnej pojawiły się komentarze, że Indianom nic złego się nie dzieje, że rząd, wysyłając tylu ministrów, robi cyrk, aby odwrócić uwagę od innych ważnych problemów. Przychylny nam dziennikarz już nie mógł we własnej gazecie publikować więcej obiektywnych materiałów, gdyż właściciel gazety jest przeciw obecnemu rządowi. Oczywiście koledzy z partii pani senator też wypowiadali się krytycznie, broniąc swojej koleżanki, chociaż nie mieli racji. Nawet pani senator wraz z trzema koleżankami z senatu pojechała do wspólnot indiańskich, aby zachować twarz, ale po raz kolejny pokazała swoją ignorancję, szorstkość i lekceważenie praw człowieka. Bez zgody wodzów indiańskich wtargnęła do wspólnot, a gdy Indianie grzecznie ją wyprosili, wraz z innymi paniami senatorkami zaczęła wygrażać Indianom, że źle skończą.

Który akt własności jest prawdziwy?

Walka Dawida z Goliatem jeszcze się nie skończyła, ponieważ czekają nas dalsze rozprawy sądowe, których celem jest rozstrzygnięcie, kto jest właścicielem tych ziem i który akt własności jest prawdziwy. I na pewno potrwa długo, tym bardziej że w grę wchodzi bardzo grube pieniądze. Teren, o który walczą Indianie z Brazylijczykami, jest wart ok. 10 mln dol. i roczne zyski z uprawy soi na tym terenie przekraczają ponad milion dolarów, co jest bajeczną sumą na warunki paragwajskie.

O walce Indian o swoje prawa mógłbym pisać w nieskończoność. Więc aby zakończyć, pragnę podziękować Wam, kochani Czytelnicy „Misjonarza”, za wszelkie wsparcie i życzyć szczęśliwego Nowego Roku 2010. Niech Jezus, Książę Pokoju i Sprawiedliwości, przyniesie pokój Waszym sercom oraz pokój i sprawiedliwość wspólnotom indiańskim w Paragwaju.



Manifestujący Indianie, walczący o prawo do swojej ziemi

MARZENIE O KOŚCIELE

Andrzej Dańko SVD,
Paragwaj

zdjęcia: Andrzej Dańko SVD



O. Andrzej Dańko SVD ze swoimi parafianami

Roku Pańskiego 1985 wyjechałem do Paragwaju na misje wraz z czterema moimi współbraćmi. I jak to bywa na początku na misjach, pierwsze miesiące były poświęcone na naukę języka hiszpańskiego, a następnie guarani.

W 1986 r. rozpocząłem pracę w graniczącym z Brazylią i Argentyną Ciudad del Este (w tłumaczeniu na polski nazwa ta oznacza Miasto Wschodu) w parafii św. Łukasza. Później podjąłem służbę w Pastoreo (Itapua) jako proboszcz parafii św. Benedykta i administrator Szkoły Rolniczej prowadzonej przez werbistów, której głównym celem jest pomoc dzieciom z ubogich rodzin rolniczych w zdobyciu wykształcenia z tytułem technika rolnictwa. Po upływie pięciu lat w Pastoreo wyjechałem jako reprezentant Prowincji Paragwajskiej do Rio de Janeiro, aby wspólnie z księżmi i siostrami zakonnymi z Ameryki Południowej uczestniczyć w sześciomiesięcznym kursie przygotowującym do pracy w formacji duchowej w seminarium. Był to naprawdę niezapomniany czas. Wspaniale było modlić się razem i dzielić doświadczeniem misyjnym, co wszystkich ubogacало w pełnym tego słowa znaczeniu. Po ukończeniu kursu

zostałem skierowany do Wyższego Seminarium Misyjnego SVD w Asunción, gdzie pracowałem na stanowisku rektora i ojca duchownego przez siedem lat, by następnie objąć funkcję prokuratora misyjnego SVD na lat sześć.

Dwunastu Apostołów w Ciudad del Este

Od pięciu lat pracuję jako proboszcz parafii pw. Dwunastu Apostołów w Mbaracayu w diecezji Ciudad del Este. To parafia wiejska z 24 kaplicami, do których prowadzą jedynie drogi polne. Najdalsza kaplica jest oddalona o 55 km i znajduje się na granicy z Brazylią.

W parafii mieszka ok. 2000 osób pochodzenia miejscowego, jak również brazylijskiego, niemieckiego, włoskiego i polskiego. Tak więc rozmawiamy w różnych językach na terenie, gdzie występuje zlepek kultur, zwyczajów i obyczajów. Mieszkają tu rodziny emigrantów z lat trzydziestych ubiegłego wieku, których

głównym zajęciem jest uprawa soi, kukurydzy, manioku i zboża.

W pracy duszpasterskiej pomagają siostry ze Zgromadzenia Świętej Rodziny – dwie Włoszki i jedna Paragwajka. Dojazd do naszych wspólnot zależy od pogody. Nie ma tu dróg asfaltowych, a do najbliższej szosy mamy 18 km. Jeżeli popada deszcz, jest błoto, jeżeli nie pada, mamy – jak mówią siostry – czerwony „talk”, czyli kurz. I tego „talku” nam nie brakuje. Codziennie też jesteśmy dobrze nasłoneczniani – temperatura: powyżej 38°C, wilgotność: do 70%. Mimo takich drobnych trudności, praca misyjna daje nam dużo satysfakcji i radości. Te niedogodności są na porządku dziennym i nie przejmujemy się upałami.

W parafii istnieje centrum katechetyczne, w którym prowadzimy rekolekcje, spotkania dla młodzieży oraz kursy, np. przygotowujące do przyjęcia chrztu i sakramentu małżeństwa, a także comiesięczne spotkania z katechistami. Podobne działania podejmujemy także w odległych od parafii kaplicach. Satysfakcję daje bardzo duże uczestnictwo i zaangażowanie młodzieży. W pracy pomagają też katechici, których jest ok. 80.

Wszystkich łączy wiara

Mimo że w Mbaracayu spotykają się ze sobą różne kultury i zwyczaje, to wszystkich mieszkańców parafii łączy wiara, co jest widoczne podczas różnych uroczystości. Na Boże Narodzenie, ku radości wielu rodziców i parafian, dzieci tradycyjnie przygotowały jasełka. Ich zaangażowanie było niesamowite. Ponieważ potrzebne im były dwa gołębie, których nie miały, zapytały siostry zakonne, czy nie można byłoby zastąpić gołębi dwoma papugami, bo tych u nas nie brakuje. Przedstawienie wyszło wspaniale!

Na pewno jednym z większych przeżyć w naszej parafii było przyjęcie krzyża (repliki krzyża poświęconego przez papieża Jana Pawła II w 1998 r.). Zorganizowana przez młodzież pielgrzymka krzyża w Paragwaju to jego wędrówka przez różne diecezje. W listopadzie 2007 r. przyjęliśmy ten krzyż w naszej parafii i wspólnie z młodzieżą zorganizowali-



Kościół pw. Dwunastu Apostołów w budowie

śmy pielgrzymkę do naszych wspólnot z kaplic należących do parafii.

Budowa nowej świątyni

Moim i parafian marzeniem jest wybudowanie nowego kościoła. Poprzedni drewniany kościółek został zbudowany 35 lat temu i jest już zarówno zniszczony, jak i za mały, biorąc pod uwagę potrzeby obecnej wspólnoty parafialnej.

To nasze marzenie staje się bliskie urzeczywistnienia. Dwa lata temu bowiem rozpoczęliśmy budowę nowego kościoła za zgodą miejscowego biskupa. Najpierw wybraliśmy dwie komisje: jedna zajmuje się utrzymaniem parafii na bieżąco, a druga zbiera dotacje na budowę. Dzięki Bogu, komisje pracują wspaniale, uczciwie i z pełnym zaangażowaniem, mimo codziennych przeszkód.

Projekt i wybudowanie kościoła to duże zobowiązanie łączące się z wielkimi kosztami. Tak naprawdę, wszystko zależy od zbiorów soi i kukurydzy oraz ceny tych produktów na rynku światowym. Dwa lata temu borykaliśmy się z suszą. Wiele rodzin z parafii zapożyczyło się i znalazło się w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Niemniej jednak trzeba powiedzieć, że optymizmu nigdy nam nie brakowało. Zasadnicza pomoc na budowę kościoła to pieniądze zebrane wśród miejscowej ludności. Żeby je pozyskać, organizujemy m.in. obiady, kolacje, zabawy, z których mamy dodatkowe dochody. Nasi parafianie po zeszłorocznej suszy niejednokrotnie sami potrzebują wsparcia i pomocy. W tej sytuacji, widząc, z jakimi problemami się borykają, nie mamy sumienia prosić o zbiórki funduszy na budowę kościoła. Dochody parafii też zmalowały. Staramy się więc prosić o wsparcie tych, na których jeszcze możemy liczyć. Potrzebujemy jeszcze pomocy na budowę dzwonnicy oraz na wyposażenie kościoła, tzn. zakup tabernakulum, ołtarza, ławek i sprzętu nagłaśniającego.



KOŚCIÓŁ DWUNASTU APOSTOŁÓW

O. Andrzej Dańko SVD pracujący w parafii pw. Dwunastu Apostołów w Mbaracayu w diecezji Ciudad del Este w Paragwaju prosi o wsparcie w zakupie niezbędnych elementów wystroju nowo zbudowanego kościoła. Brakuje tabernakulum, stacji Drogi krzyżowej, ołtarza i nagłośnienia. Jeżeli możecie Państwo pomóc, prosimy o wpłaty na konto z dopiskiem: **KOŚCIÓŁ DWUNASTU APOSTOŁÓW**.

Wiesław Dudar SVD

Dyrektor Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

BANK PEKAO S.A. O. ELBLĄG

NR 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księży werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują kontakt.

Peregrynacja krzyża,
listopad – grudzień 2007 r.,
w parafii w Mbaracayu



marzec 2010

ABY KOŚCIOŁY W AFRYCE BYŁY ZNAKIEM
I NARZĘDZIEM POJEDNANIA ORAZ
SPRAWIEDLIWOŚCI WE WSZYSTKICH
REGIONACH KONTYNENTU.



foto. archiwum Krzysztofa Lukoszczyka SVD

Kaplica w angolskiej wiosce

Afryka powołana jest do nadziei poprzez was i w was! Jezusem Chrystusem, który stąpił po afrykańskiej ziemi, Afryka może stać się kontynentem nadziei. Wszyscy należymy do ludów, które Bóg dał Abrahamowi jako potomków. Każdy z nas jest pomyślany, upragniony i umiłowany przez Boga – tymi słowami zachęty rok temu Benedykt XVI zwrócił się do mieszkańców Kamerunu podczas swojej pielgrzymki do Afryki.

Dziś, kiedy wspominamy ubiegłoroczną wizytę duszpasterską papieża na Czarnym Lądzie, nasze oczy i serca zwracają się ku temu umęczonemu kontynentowi. Również zakończone niedawno obrady II Zgromadzenia Specjalnego Synodu Biskupów dla Afryki skłaniają do podjęcia refleksji i modlitwy za siostry i braci na afrykańskiej ziemi. Każdy wrażliwy człowiek słyszy stamtąd przejmujące wołanie o sprawiedliwość i pojednanie. Na tym nękanym konfliktami kontynencie walki wybuchają najczęściej na tle etnicznym, religijnym, z powodu sporów o władzę czy o granice.

Warto przypomnieć słowa Jana Pawła II, skierowane do zgromadzonych na inauguracji I Synodu dla Afryki: „Razem z wami wołam do wszystkich: Dostyc przemocy! Dostyc tragedii! Dostyc bratobójczych rzezi! W Rwandzie i Burundi tak ciężko doświadczonych w ostatnich latach, jak również w całej Afryce, powołaniem Kościoła jest wniesienie swojego cennego wkładu w konieczne dzieło pełnego pojednania, które uczyni z kontynentu afrykańskiego ziemię pokoju i umiłowania życia”.

Choć w wielu rejonach przemoc została powstrzymana, to jeszcze wiele czasu potrzeba, aby rany i podziały zabiłzły się. Wiadomo też, że sam czas nie wystarczy; potrzebne są konkretne działania i łaska Boża; potrzebny jest Kościół, który za św. Pawłem powie: *W Chrystusie Bóg pojednał świat ze sobą, nie poczytując ludziom ich grzechów, nam zaś przekazując*

słowo jednania (2 Kor 5,19). Słowa te ukazują prawdę, że każde pojednanie między ludźmi ma swój początek w pojednaniu z Bogiem. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na wielką rolę sakramentu pokuty i posługę kapłańską. Ojcowie synodalni wezwali kapłanów do przewyższania podziałów plemiennych i rasowych oraz akceptowania biskupów niezależnie od ich pochodzenia. Zachęcali, by w swoich działaniach duszpasterskich – także zmierzających do pojednania, sprawiedliwości i pokoju – angażowali jak najszersze kręgi powierzonej im wspólnoty. Zachętili też świeckich, zwłaszcza polityków, do wejścia na drogę świętości, poddania się Duchowi Świętemu, a „Duch Święty działa i przemienia serca ofiar i prześladowców, ażeby uznali w sobie braci. Pojednany Kościół jest potężnym zarysem pojednania w poszczególnych krajach i na całym kontynencie afrykańskim” (Benedykt XVI, homilia na zakończenie Synodu dla Afryki).

Kościół w Afryce ma być też znakiem i narzędziem sprawiedliwości. Stoi bowiem przed Nim ogromne zadanie bycia po stronie ubogich, pokrzywdzonych, zepchniętych na marginesy. Trzeba, aby był głosem tych, którym odebrano głos czy możliwość decydowania o sobie. Dlatego ważna jest współpraca z krajami innych kontynentów. Problemy wojny, pojednania, sprawiedliwości i migracji muszą być rozwiązywane na płaszczyźnie globalnej. Afryka woła o sprawiedliwość i solidarność między kontynentami. Podejmując zatem modlitwę w intencji misyjnej na marzec, należy pamiętać nie tylko o Kościołach lokalnych w Afryce, ale również o wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób decydują o sytuacji na tym kontynencie.

Ojciec Święty na zakończenie wspomnianego synodu zapewnił Kościół w Afryce: „Jest z tobą w modlitwie i czynnej solidarności cały Kościół katolicki, a z Nieba towarzyszą ci święci i święte afrykańskie, którzy swym życiem, niekiedy aż po męczeństwo, dali świadectwo pełnej wierności Chrystusowi”. Powiedział też: „Bądź dobrej myśli! Wstań, kontynencie afrykański, ziemio, która przyjęła Zbawiciela świata, kiedy jako Dziecko musiał uchodzić wraz z Józefem i Maryją do Egiptu, by ocalić życie przed prześladowaniami króla Heroda. Przyjmij z odnowionym entuzjazmem orędzie Ewangelii, ażeby oblicze Chrystusa mogło rozjaśnić swoim blaskiem mnogość kultur i języków twoich mieszkańców”. I my podejmijmy tę zachętę Benedykta XVI i modlitwą towarzyszymy zmaganiom Kościoła w Afryce na drodze ku pojednaniu i sprawiedliwości.

Blanka Puchacz SSpS

papieskie intencje misyjne

Ziemia, ziemia, ziemia! Słuchaj słowa Pańskiego! (Jr 22,29).

Słuchać Słowa Pana



o. Jan J. Stefanów SVD

Gdy otwarłem kilka dni temu moją skrzynkę pocztową, spośród mnóstwa wiadomości, jak zwykle się tam znajdujących, moją uwagę zwróciła jedna, która pochodziła od znajomej osoby, mocno zaangażowanej w szerzenie Słowa Bożego, a od której od dłuższego czasu nie miałem wiadomości. Tym razem jednak nie była to wiadomość skierowana bezpośrednio do mnie, lecz kopia innej, informującej o tym, że słuchacze Radia Chrześcijanin nominowali Towarzystwo Biblijne w Polsce do tytułu „Wydawnictwo roku 2009” oraz że do 10 lutego 2010 r. można głosować na nie poprzez stronę internetową na podany niżej adres. Informowano także, że wydawnictwo, które otrzyma największą liczbę głosów, będzie miało przywilej być reklamowane przez miesiąc na antenie i stronie internetowej Radia Chrześcijanin.

Jako że cenię bardzo Towarzystwo Biblijne w Polsce i darzę szacunkiem osobę, która przysłała mi wiadomość (zapewne z nadzieją, że pomogę im wygrać ten konkurs), odwiedziłem wskazaną stronę internetową Radia Chrześcijanin i wypełniłem odpowiedni formularz głosowania. Zaraz jednak uświadomiłem sobie, że oto dałem się wciągnąć w bardzo prosty i chwytliwy mechanizm reklamowy. Otóż Radio, które chce poszerzyć grono słuchaczy, ogłasza konkurs i typuje do niego instytucje, które mogą mu zapewnić dostęp do potencjalnych nowych odbiorców, wciągając ich do udziału w konkursie. Natomiast Towarzystwo Biblijne, które jest jedną z tych wytypowanych instytucji, zgadza się na udział w konkursie, który może mu zapewnić – o ile wygra – miesięczną reklamę, skierowaną do wszystkich słuchaczy tej rozgłośni. Prosty i skuteczny mechanizm, który faworyzuje obie strony, i który w moim przypadku zadziałał. I zrobiło mi się żal zarówno Radia Chrześcijanin, jak i moich przyjaciół z Towarzystwa Biblijnego, że czują się zmuszeni uciekać się do takich środków, aby dotrzeć ze Słowem Bożym do szerszego kręgu osób.

Przypomniałem sobie o wszystkim właśnie teraz, gdyż w dniach, kiedy piszę tę refleksję, to ja z kolei zastanawiam się, co zrobić, jakich środków użyć, aby zachęcić moich współpracowników, byśmy zasiedli razem wokół Pisma Świętego i ubogacali się wzajemnie własnym doświadczeniem Słowa Bożego w naszym życiu osobistym i wspólnotowym.

Nieme Słowo

Kilka lat temu, podczas rekolekcji wielkopostnych w małym miasteczku na północy Polski, na jednej z nauk poprosiłem, aby podnieśli rękę ci, którzy mają w domu Pismo Święte. Ujrzałem las rąk. Lecz gdy poprosiłem, by podnieśli rękę ci, którzy to Pismo Święte w ciągu ostatniego miesiąca otwarli, nieśmiało uniosły rękę zaledwie trzy osoby.

Dwa lata temu wielu z nas ucieszyła wiadomość, że papież Benedykt XVI zwołał na październik 2008 r. Synod Biskupów poświęcony Słowu Bożemu w życiu i misji Kościoła. Kilka dni temu, w rozmowie z o. Ludgerem Feldkämperem, niemieckim werbiście, który przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza Katolickiej Federacji Biblijnej, ze smutkiem stwierdziliśmy, że niewiele z tamtego entuzjazmu zostało. Od zakończenia Synodu minęło już ponad półtora roku, a jeszcze nie został wydany dokument papieski zawierający owoce prac Synodu i, co gorsza, można odnieść wrażenie, że większość już o Synodzie zapomniała i nieliczni są ci, którzy jeszcze tego dokumentu oczekują.

Ponad trzydzieści lat temu Roman Brandstaetter, wybitny polski pisarz oraz wielki miłośnik i propagator Słowa Bożego, napisał *Lament nieczytanej Biblii*, w którym jak refren powtarzają się słowa: „po co kupiłeś mnie, człowieku, po co zapłaciłeś za mnie trzysta złotych, po co dźwiगाłeś mnie w teczce przez miasto i po co mnie przyniosłeś do domu? Po co? Czy po to, aby przerzucić kilka moich stron, przeczytać pobieżnie na chybił trafił kilka wybranych wersów,

spojrzeć na mnie z bogobojnym drżeniem i odstawić nabożnie na najgórnieszą półkę w księgozbiorniku?”

Uwolnić Słowo

Czas wielkopostnej odnowy to wspinała okazja, by sięgnąć na tę „najgórnieszą półkę w księgozbiorniku”, wydobyć z niej już może lekko zakurzony egzemplarz Pisma Świętego i otworzyć je, by uwolnić Słowo Boże w nim zamknięte. Zachętą niech będą dla nas słowa orędzia, które na zakończenie Synodu Biskupów poświęconego Słowu Bożemu skierowali do ludu Bożego jego uczestnicy:

„Jak przypominał Jezus, aby stać się Jego braćmi i siostrami, trzeba »słuchać Słowa Bożego i wypełniać je« (por. Łk 8,21). Prawdziwie słuchać to być posłusznym i działać, to dążyć do tego, by w życiu rozwijały się sprawiedliwość i miłość, to dawać świadectwo w życiu i w społeczeństwie, zgodnie z nawoływaniem proroków, które niezmiennie łączy Słowo Boże z życiem, wiarę z prawością, praktykę religijną z zaangażowaniem w życie społeczne. Mówił o tym wielokrotnie Jezus, począwszy od znanego napomnienia z Kazania na Górze: *Nie każdy, kto mówi Mi: »Panie, Panie«, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie* (Mt 7,21). W tym zdaniu zdają się powracać echem słowa Boże z Księgi proroka Izajasza: *Ten lud zbliża się do Mnie tylko w słowach i sławi Mnie tylko wargami, podczas gdy serce jego jest z dala ode Mnie* (Iz 29,13). Te napomnienia dotyczą także Kościołów, gdy nie dochowują wierności obowiązkowi posłusznego słuchania Słowa Bożego. (...) Wyciszmy się teraz, by dobrze słuchać Słowa Pana, a po wysłuchaniu Go pozostaniemy w ciszy, bo będzie ono w nas trwać i żyć, a także do nas przemawiać. Niech rozbrzmiewa ono na początku naszego dnia, aby do Boga należało pierwsze słowo, a pod wieczór niech powróci do nas echem, by ostatnie słowo należało do Boga”.

Jan J. Stefanów SVD

Siostry juniorki podczas spotkania młodzieży w duchu Taizé w Poznaniu

stanawialiśmy się nad przesłaniem listu, który już od kilku lat kieruje do młodych brat Alois, przeor Wspólnoty Taizé.

Ambasadorzy zaufania

W tym roku brat Alois skierował do młodych w Poznaniu „List z Chin”. Zarówno w liście, jak i w późniejszych rozważaniach często odwoływał się do doświadczenia wiary chrześcijan Kraju Środka, których niedawno odwiedził z kilkoma współbraćmi. „Kiedy układałem ten list – mówił – towarzyszyło mi pytanie, dlaczego wierzyć dzisiaj?” Przeor Wspólnoty zauważył, że poprawa sytuacji ekonomicznej w Chinach z jednej strony budzi radość, a z drugiej niepokoi wzrastające poczucie pustki i zagubienia

fol. archiwum SSps

Drogami „pielgrzymki zaufania”

Anna Klewek SSps

Czas przypadający na spotkania juniorskie Sióstr Służebnic Ducha Świętego zbiega się z Europejskim Spotkaniem Młodych organizowanym przez Wspólnotę z Taizé, które zawsze odbywa się na przełomie grudnia i stycznia. Ponieważ w tym roku gospodarzem „pielgrzymki zaufania przez ziemię” była Polska, postanowiłyśmy skorzystać z nadarzającej się okazji i w dniach 29 grudnia 2009 r. – 2 stycznia 2010 r. wziąć udział w spotkaniu młodych w Poznaniu. Większość z nas doświadczyła klimatu Taizé po raz pierwszy. Tym bardziej obecność tam okazała się dla nas niezapomnianym przeżyciem.

Dzięki gościnności naszych ojców werbistów mogliśmy skorzystać z domu rekolekcyjnego w Chludowie k. Poznania. Mieszkające tam nasze siostry również dołożyły wszelkich starań, byśmy mogły czuć się jak w domu.

Głównym miejscem spotkań były hale Międzynarodowych Targów Poznań-

skich. Tam, oprócz wspólnej modlitwy i posiłków, mieliśmy także możliwość uczestniczyć w różnych warsztatach. Jednak do południa każdego dnia młodzi przychodzili na spotkania do parafii, gdzie mieli przydzielone noclegi. I tak po porannej, wspólnej modlitwie w naszej parafii w Chludowie w grupach za-

wśród ludzi. Ta zmieniająca się rzeczywistość wzywa nas do stawiania sobie pytań o cel naszego życia i potrzebę dokonywania świadomych wyborów. Umiejętność dokonywania wyborów między naszymi, często sprzecznymi, pragnieniami jest dla nas ogromnym wyzwaniem. Pomimo że dostrzegamy konieczność rezygnacji lub odsunięcia naszych dążeń, pewne czynniki zewnętrzne narzucają nam ich natychmiastowe zaspokojenie. Jednak „zgoda na to, żeby nie mieć wszystkiego – podkreślił brat – otwiera nas na innych, chroni od osamotnienia i prowadzi do dzielenia się tym, co mamy”. W ten sposób nasze życie staje się „pielgrzymką zaufania”. Brat Alois zachęcał, abyśmy przemienieni Bożą miłością stawali się „ambasadorami zaufania” wszędzie tam, gdzie jesteśmy posłani.

Europejskie Spotkanie Młodych Taizé 2009





Henryk Jerzmański

Bóg jest... prosty

Klimat Taizé sprzyja wejściu w głąb siebie i obudzeniu w nas największej tęsknoty. Prostota słów, powtarzające się kanony, modlitwa na karimatach nie jest niczym nowym, a jednak zachwyca głębią, która jest... prosta. W prostocie przemawia Bóg. Prostoty pragną młode, ludzkie serca. Prostota Taizé to coś więcej. Brat Alois w swoich rozważaniach zachęcał do wyboru prostego stylu życia.

Ewangelia wśród nas

Oprócz śpiewu i ciszy jednym z kluczowych elementów w spotkaniach Taizé jest Ewangelia. W trakcie wspólnych modlitw Słowo rzeczywiście stawało się ciałem. Jednym z takich momentów była adoracja krzyża, która wieńczyła każdą wieczorną modlitwę. Bracia zapraszali, abyśmy przychodzili do krzyża, przytulali się do niego, oddali wszystkie nasze wewnętrzne niemoce i ciężary całego świata. Za każdym razem pojawiały się tłumy młodych. W jednej chwili można było przenieść się w ewangeliczny opis sceny wg św. Marka: (...) *wszyscy, którzy byli chorzy, cisnęli się do Niego, aby Go dotknąć* (Mk 3,10). Zobaczyłam miłującego Jezusa, który wciąż czeka i mówi: *Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28).

Wspólnota Taizé ma na celu towarzyszenie młodym ludziom w ich osobistym poszukiwaniu sensu życia. Na tym spotkaniu mogliśmy zobaczyć obfite owoce zaangażowania tej wspólnoty. Doświadczaliśmy bowiem entuzjazmu młodych, którzy odnaleźli sens życia w pogłębianiu zaufania do Boga i którzy dzielą się swoją wiarą z rówieśnikami w innych krajach.



„DOBRE ZAWODY”

Imkroć sięgam po Biblię, by przypomnieć sobie jedną z przypowieści (alegorii), mam poczucie, że na nowo zostałem zaproszony zarówno do rozmowy z samym sobą, jak i z innymi ludźmi, i co najważniejsze – z Bogiem. To zapewne żadne odkrycie, ale właśnie określenie „na nowo” powoduje to moje powtarzające się zdziwienie, że te alegorie są tak ponadczasowe, a więc aktualne również w dzisiejszych czasach. Mam na myśli przede wszystkim Stary Testament, chociaż – rzecz jasna – przypowieści te nabierają pełnego sensu i blasku dopiero w świetle nauczania Chrystusa. Bo to nie tylko dzieje człowieka, ale też lekcja tego, że wszystko, co czynimy i czego doświadczamy, ma odniesienie do Boga, a więc lekcja miłości, nienawiści, gniewu i buntu, wiary i niewiary, walki i rezygnacji, nadziei i rozpaczy, upadku i podnoszenia się, zwątpienia i optymizmu. Można byłoby jeszcze długo wyliczać różne mniej lub bardziej przeciwstawne odcienie ludzkich stanów ducha i umysłu, składających się na nasze życie. Wszystkie one towarzyszą naszym ludzkim losom w sposób jedyny i niepowtarzalny, tak jak jedyny i niepowtarzalny jest każdy człowiek.

W jednym z felietonów pisałem o niezwykłych i po ludzku trudnych do zrozumienia losach Hioba. A to ze względu na wielość bolesnych doświadczeń, jakie zesłał na niego Ojciec. I o tym, że dopiero wtedy znalazł on odpowiedź na pytanie, dlaczego w tak niepojęty sposób doświadcza go Bóg, kiedy w pełni i bezgranicznie Mu zaufał. Takich przykładów w Starym Testamencie można znaleźć sporo, to znaczy wadzenia się, a nawet walki z Bogiem, a także niezmierzonej miłości do Niego.

Chciałoby się powiedzieć, że Bóg Ojciec spotyka się z nami w różnych sytuacjach, przede wszystkim wówczas, kiedy stajemy przed trudnymi wyborami. Jak z Hiobem czy Jakubem, których wybrał. Św. Paweł to wyróżnienie Jakuba nazwał dowodem na to, że Bóg powołuje tych, których chce. W Nowym Testamencie takim szczególnie umiłowanym uczniem był Jan.

Jeśli przyjrzymy się bliżej tym i podobnym przekazom biblijnym, dostrzeżemy jedną ze wspólnych cech postaw bohaterów. Jest nią walka. Taka właśnie, jaką

sami toczyliśmy każdego dnia ze sobą, a może i z Bogiem. Nie przeciwko Niemu, choć są i tacy, ale w tym sensie, że za wszelką cenę staramy się być samowystarczalni, zapominając na co dzień, że tak naprawdę nie jesteśmy sami, bo On jest zawsze z nami. W pracy, w życiu rodzinnym, we wspólnocie, w środowisku społecznym, w naszych poszukiwaniach sensu życia. Chcemy kontrolować rzeczywistość, a nawet nią manipulować, nie bacząc, że istnieje w nas obszar nieprzezwycięzalny, choć trudny do zdefiniowania. Można go nazwać obszarem religijnym naszej osobowości.

Tajemnica tkwi w naszej autentycznej odpowiedzi na pytanie o to, czy chcemy samych siebie oszukać i doznać poczucia pustki, czy też otworzyć się na tę tajemną rzeczywistość, która wydobywa nasze życie z mroku. Wiemy z własnego doświadczenia, jak trudno uwolnić się od tego wszystkiego, co wydaje nam się oczywiste i nasze własne, a nawet zrezygnować z jakichś nieistotnych nawyków i przyzwyczajzeń. Jakiej silnej woli trzeba, by przewartościować coś, co do tej pory było dla nas oczywiste. Niejednokrotnie, patrząc z dystansu, łatwo zauważyć, że „prawdy” – jak sądziliśmy, niepodważalne i najważniejsze – tracą swoją „moc” i stają się nieistotne, a nawet wstydliwie śmieszne. Ponieważ trzymaliśmy się ich kurczowo, przestaliśmy je widzieć we właściwym kontekście. Jeżeli w końcu zdobywamy się na wysiłek, by przemyśleć pewne sprawy od nowa, wówczas odczuwamy ulgę, bo pokonaliśmy własne słabości i przywróciliśmy wartościom ich właściwe miejsce.

Jedną z najpiękniejszych stron naszego życia jest możliwość wątpienia w to, co oswojone, znane i oczywiste, a także wolność poszukiwania prawdy. Dróg tych poszukiwań jest zapewne tyle, ilu ludzi. Każdą z tych dróg – za św. Pawłem (Tm 4,7) – można nazwać „dobrymi zawodami” czy walką. O co? Najkrócej można powiedzieć, że o to, by zaufać, zawierzyć, powierzyć siebie i oddać siebie. I pozwolić zwyciężyć Jemu.

Henryk Jerzmański

WERBIŚCI NA SPOTKANIU TAIZÉ

W 32. Europejskim Spotkaniu Młodych, zorganizowanym przez wspólnotę braci z Taizé w Poznaniu w dniach 29 grudnia 2009 r. – 2 stycznia 2010 r.,

wspólnota z Domu Misyjnego św. Stanisława Kostki z Chludowa, a także wspólnota parafialna przy tamtejszej werbistowskiej parafii pw. Wszystkich Świętych, z której rodziny udzieliły gościny ponad 70 osobom z różnych

się 8 grudnia ub.r. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie.

18 grudnia ub.r. rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II przyznał o. Leonardowi Nagrodę Indywidualną II Stopnia za całokształt osiągnięć naukowych i dydaktycznych oraz wybitną działalność organizacyjno-społeczną i popularyzację nauki.

NOWA PRZEŁOŻONA

Polska Prowincja Zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego ma nową przełożoną prowincjalną. Została nią dotychczasowa mistrzyni nowicjatu, s. Renata, Teresa Sałamacha SSPs. W skład nowego



1
fot. Franciszek Bak SVD

Werbistowskie nowicjusze z Berlina na Spotkaniu Taizé

wzięła udział liczna grupa współbraci z naszego zgromadzenia. Oprócz przedstawicieli różnych wspólnot z domów w Pieniężnie, Warszawie czy Lublinie, obecni byli także współbracia z Węgier i nowicjusze z prowincji niemieckiej, którzy na to spotkanie dotarli wraz ze swoim mistrzem nowicjatu.

Tegoroczna tematyka spotkania, skoncentrowana na sytuacji chrześcijan w Chinach, przypominała nam o naszej werbistowskiej tradycji – bowiem wielkim pragnieniem naszego Założyciela św. Arnolda Janssena, a także naszego świętego misjonarza w Chinach o. Józefa Freinademetza, było szerzenie wiary w Chrystusa wśród ludzi zamieszkujących ten wielki kraj.

Do owocnego przeżywania czasu Spotkania Młodych przyczyniła się

krajów Europy. Także kościół parafialny stał się w tych dniach miejscem modlitwy i braterskiego spotkania w Duchu Świętym.

Bartłomiej Parys SVD

WYRÓŻNIENIA O. LEONARDA GÓRKI SVD

24 listopada ub.r. o. Leonard Górka SVD otrzymał dyplom uznania od bp. Jarosława Pryryza, przewodniczącego Teologicznego Oddziału Patriarchatu Greckokatolickiej Cerkwi na Ukrainie za wykłady prowadzone na Ukrainie.

Za wybitne osiągnięcia na polu naukowym i dydaktycznym w dziedzinie zbliżenia ekumenicznego o. Górka otrzymał Nagrodę im. Św. Brata Alberta – Adama Chmielowskiego. Jej wręczenie odbyło



fot. archiwum SSPs

S. Renata, Teresa Sałamacha SSPs

zarządu, który przejął obowiązki z końcem lutego i którego kadencja obejmuje lata 2010-2013, weszły również następujące siostry: s. Anna Hornik, s. Celina, Barbara Wojciechowska, s. Marta, Ewa Witos oraz s. Agata, Helena Toczek. Dziękując poprzedniej przełożonej prowincjalnej, s. Miriam Długosz SSPs i jej radzie za trud ofiarowany zgromadzeniu, Kościołowi w Polsce i na misjach, życzymy nowo wybranym siostrom darów Ducha Świętego i orędownictwa Jego Niepokalanej Oblubienicy.

DJ SSPs

W dwóch słowach

■ „Nurt SVD”, półrocznik misjologiczno-religioznawczy, ma swoją stronę internetową: www.werbisci.pl/nurtsvd, gdzie dostępne są streszczenia artykułów w języku polskim i angielskim.

■ Nakładem wydawnictwa VERBI-NUM ukazał się 77. tom serii „Materiały i Studia Księża Werbistów”: Joachim Zok SVD, *Posłannictwo świeckich Kościoła w Afryce według nauczania Jana Pawła II*, Warszawa 2009.

■ Przypominamy, że Fundacja Ośrodek Migranta Fu Shenfu uzyskała status organizacji pożytku publicznego i została wpisana w Krajowym Rejestrze Sądowym pod numerem 0000318329, co umożliwi przekazywanie na jej rzecz 1% podatku.

Z POTRZEBY SERCA



zdjęcie: Józef Bzik SVD

Od lewej: o. Edward Konkol SVD, o. Józef Bzik SVD i o. Janusz Walerowski SVD

„To już ćwierć wieku naszej wspólnej pracy” – stwierdził o. Edward Konkol SVD podczas uroczystej jubileuszowej Mszy św. 25 lat temu o. Edward wraz z p. Marią Obuchowicz założył Grupę Misyjną w Kleosinie k. Białegostoku.

Jest to wspólnota osób świeckich, spotykających się w Domu Misyjnym św. Kazimierza w Kleosinie, która w aktywny sposób włącza się w dzieło misyjne Kościoła, a przede wszystkim pracę ojców werbistów. Działa ona na podstawie Statutu Misyjnej Wspólnoty Zgromadzenia Słowa Bożego. Grupa ta przechodziła różne koleje losu. Zmieniali się jej członkowie, prezesi, opiekunowie, jednak jej trzon pozostał. Obecnie liczy ok. 30 osób. Można ją nazywać Grupą Modlitewną, Wspólnotą Współpracowników Misyjnych, Grupą Misyjną, jednak jej członkowie najchętniej mówią o sobie: Grupa Przyjaciół Misji. Ta nazwa najlepiej oddaje jej ducha.

Comiesięczne spotkania formacyjno-modlitewne (druga sobota miesiąca) oraz troska o misje i misjonarzy połączyły nas ze sobą. Rytm spotkań jest następujący: Msza św. w intencjach misyjnych, Ko-

ronka do miłosierdzia Bożego i Różaniec w intencji misji, a potem spotkanie przy wspólnym stole, podczas którego dzielimy się nowymi wiadomościami o misjach i misjonarzach oraz planujemy pracę na dalszy czas. Grupa Misyjna jest obecna na czuwaniach misyjnych na Jasnej Górze, na festynach parafialnych i w grupach misyjnych istniejących przy białostockich parafiach.

„Dom Misyjny w Kleosinie, a przy nim Grupa Przyjaciół Misji, powstały z potrzeby serca” – powiedział o. Józef Bzik SVD, rektor Domu Misyjnego św. Kazimierza w Kleosinie. Klasztor ten to jedna z dwu placówek zakonów męskich



Dom Misyjny św. Kazimierza w Kleosinie k. Białegostoku

w archidiecezji białostockiej i jedyna leżąca na obrzeżach jej 300-tysięcznej stolicy. W 2009 r. ojcowie werbiści z Kleosina wspominali swoje 50-lecie pojawienia się na ziemi białostockiej, a Grupa Przyjaciół Misji wspaniale zapisała się na kartach współpracy z misjonarzami werbistami i odnotowała jubileusz 25-lecia swojego istnienia.

Katarzyna Walenciej



Grupa Przyjaciół Misji na uroczystej Mszy św. z okazji 25-lecia istnienia

KRWAWA OBRONA KRZYŻA

Do gwałtownych zamieszek doszło na początku stycznia br. w Wietnamie. We wczesnych godzinach rannych ponad 500 policjantów starło się z wiernymi parafii Dong Chiem na południowych peryferiach Hanoi. Uzbrojeni funkcjonariusze z psami ochraniali saperów, którzy w tym czasie wysadzali na miejscowym cmentarzu monumentalny krzyż umieszczony na skale. Zaalarmowani odgłosami wybuchów katolicy przybyli na cmentarz, ale natrafili na kordon policjantów. Z bliskiej odległości użyto wobec modlących się gazów łzawiących, broni hukowej i policyjnych pałek.

Wielu wiernych, w tym młode kobiety, policja dotkliwie pobiła. Dwie ofiary przewieziono do szpitala, jak potwierdził proboszcz parafii w Dong Chiem. Nieznana jest ostateczna liczba rannych i aresztowanych. Wielu parafian skatowano pałkami do utraty przytomności. W obronie krzyża wyruszyli też mieszkańcy okolicznych wiosek, zatrzymały ich jednak oddziały tajnej policji.

RAPORT
O PRZEŚLADOWANIACH

Chrześcijaństwo to najczęściej prześladowana grupa religijna na świecie – wynika z bilansu za rok 2009 katolickiej organizacji *Kirche in Not* – Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Prawie 80 proc. wszystkich przypadków prześladowań religijnych na świecie stanowią chrześcijanie, niezależnie od wyznania. Najczęściej za wiarę zabijani są ludzie w Iraku, Indiach, a także w Nigerii, Pakistanie i Egipcie.

Jak stwierdził rzecznik *Kirche in Not*, Bertholt Pelster, „wysoki procent prześladowań wynika m.in. z faktu, że chrześcijaństwo to największa religia na świecie. Obecnie mamy blisko 2 mld wyznawców Chrystusa. Dla porównania muzułmanów jest ok. 1,5 mld, a hinduizm wyznaje blisko 1 mld ludzi. Nie dziwi więc, że najwięcej prześladowanych jest wśród chrześcijan, co oczywiście niczego nie usprawiedliwia”. Według obserwacji *Kirche in Not* w tym roku widoczne są dwie tendencje. Po pierwsze, maleje liczba prześladowań przez ateistów. Jak stwierdził Bertholt Pelster, „takie kraje jak Chiny czy Kuba ze względu na kryzys gospodarczy muszą współpracować z każdą grupą społeczną”. Z drugiej jednak strony wzrosła liczba prześladowań z powodów religijnych. W takich krajach jak Pakistan, Nigeria, Arabia Saudyjska czy Egipt chrześcijanie są zwalczani głównie przez ekstremistów, którzy dążą do ustanowienia państwa islamskiego. Największe problemy mają jednak chrześcijanie w Iraku. Według najnowszych danych, z blisko milionowej wspólnoty w ostatnich latach zostało tylko 250 tys. wiernych. Pelster stwierdził, że „każdy, kto miał pieniądze, dawno z Iraku wyjechał. W tej chwili chrześcijanie wszystkich wyznań uznawani są za sprzymierzeńców państw zachodnich. Automatycznie stają się wrogami zarówno szytów, jak i sunnitów”.

za: www.opoka.org.pl

Wojciech Niścigorski SVD,
Papua Nowa Gwinea



Msza św. z poświęceniem olejów

Powitanie gości przez wiernych
z parafii Tafeto

Ponieważ po Eucharystii zaplanowano mały posiłek dla gości, Rada Parafialna zarządziła zbiórkę pieniędzy na ten cel. Muszę przyznać, że ku mojemu zaskoczeniu wszystko zostało przygotowane wyśmienicie.

Kiedy nadszedł dzień uroczystej Mszy św. z poświęceniem olejów, już z samego rana tłum parafian zgromadził się na placu kościelnym. W oczekiwaniu na biskupa i zaproszone osoby odbyła się prezentacja tradycyjnych strojów parafian. Przy bramie Legion Maryi oczekiwał dostojnych gości. O godz. 9.30 pojawiły się samochody. Najpierw powitano biskupa i księży, których po przystrojeniu girlandami

zdjęcia: Wojciech Niścigorski SVD

Tradycją w naszej diecezji Goroka w Papui Nowej Gwinei stało się, że Msza św. z poświęceniem olejów w Wielkim Tygodniu sprawowana jest każdego roku w innej parafii. Dwa lata temu ta uroczysta Msza miała odbyć się w mojej parafii w Tafeto.

Po spotkaniu Rady Parafialnej ustaliliśmy program przygotowań do uroczystości. Zależało nam, aby w miarę możliwości zaangażować wszystkie grupy parafialne, zaczynając od dzieci ze Szkółki Niedzielnej a kończąc na dorosłych parafianach. Program został przygotowany, jego części składowe przydzielono grupom parafialnym, a następnie wszystko ogłoszono w poszczególnych stacjach misyjnych. Ponieważ nie mieliśmy dużo czasu, bo tylko trzy tygodnie, zaraz przystąpiliśmy do przygotowań.

Najwcześniej zaczęły działać osoby z Legionu Maryi. Im powierzono uroczyste powitanie biskupa, księży z diecezji i gości. Postanowiliśmy zaprosić siostry i braci zakonnych posługujących w naszej diecezji, a także osoby świeckie personelu diecezjalnego – łącznie ok. 30 osób. Dzieci ze Szkółki Niedzielnej miały za zadanie obsypanie



Bp Francesco Sarego SVD, ordynariusz diecezji Goroka i o. Walenty Gryk SVD

gości kwiatami. Przygotowanie oprawy muzycznej i uroczystej procesji powierzyliśmy naszej młodzieży. Wszyscy parafianie natomiast mieli przynieść dary do procesji ofiarnej – warzywa, owoce, a także ofiarę pieniężną. Również Rada Parafialna i szafarze Komunii św. wraz z rodzinami zostali wyznaczeni do załatwienia o wystrój świątyni, a cztery odpowiedzialne osoby do wygłoszenia krótkiej mowy na zakończenie Mszy św.

kwiatów poprowadzono do domu parafialnego.

Po krótkiej przerwie wszyscy ustawili się w procesji, którą poprowadziły grupy parafian z Legionem Maryi na czele. Wszyscy udali się do kościoła. Procesja wyglądała bardzo kolorowo i egzotycznie. Podczas wejścia do świątyni rozległ się gromki okrzyk parafian, wyrażający radość z obecności biskupa i gości. Przed rozpoczęciem



Poświęcenie olejów

tn. uczestnicy w kolorowych strojach śpiewali i tańczyli. Poświęcenie olejów odbyło się po homilii, po czym księży złożyli ślubowanie wierności biskupowi i Kościołowi. Oprawa muzyczna była bardzo dynamiczna, więc cały kościół wypełniały żywe i pełne radości śpiewy. Duża liczba wiernych przyjęła Pana Jezusa w Komunii św. (dzień wcześniej zakończyłem spowiedź wielkanocną). Przed końcowym błogosławieństwem miały miejsce przemówienia parafian: przewodniczącego Rady Parafialnej, nauczyciela szkoły podstawowej i reprezentantki kobiet. Na koniec kilka słów do zgromadzonych skierował biskup, dziękując za piękne przygotowanie uroczystości i życząc, aby zmartwychwstanie Jezusa umocniło wszystkich w wierze.

Po krótkich rozmowach biskupa z parafianami i po odpoczynku na świeżym powietrzu miał miejsce *lunch* w domu parafialnym, po którym nasi goście zaczęli żegnać się i zbierać do odjazdu. Parafianie żegnali ich, zapraszając do Tafeto na następną Mszę św. z poświęceniem olejów za następne dziewięć lat – bo tyle mamy parafii w naszej małej diecezji Goroka.

Pozdrawiam serdecznie Czytelników „Misjonarza” i wszystkich zainteresowanych pracą polskich misjonarzy na krańcach świata. Dopraszam się Waszej modlitwy za mnie i moich parafian. Niech Wam Pan Jezus błogosławi!



Uczestnicy Mszy św. z poświęceniem olejów

Mszy św. przewodniczący Rady Parafialnej w imieniu wszystkich parafian oficjalnie powitał biskupa i wszystkich zaproszonych.

W czasie Eucharystii miały miejsce piękne procesje wniesienia Słowa Bożego oraz złożenia darów ofiarnych – obie przygotowane w tradycyjnym stylu,

O. Wojciech Niścigorski SVD
ze swoimi parafianami



Szeptanie do Ukrzyżowanego

Na naszej wczorajszej Drodze krzyżowej było sporo ludzi. Krzyż był niesiony przez całą wioskę. Dźwiganie go na swoich ramionach jest nie tylko przywilejem, ale i możliwością krótkiej rozmowy z cierpiącym Jezusem. Z daleka można zauważyć ciche szeptanie do Ukrzyżowanego. Każdy chce coś powiedzieć – coś, czego nikt inny nie zrozumie, tylko Ten, Który rozumie wszystko.

Dolores Zok SSPS (z tekstu „Małe kartki”, s. 25)







Dawida Strojek SSPs,
Papua Nowa Gwinea

Boże miłosierdzie większe niż grzech

S. Dawida Strojek SSPs podczas spotkania w więzieniu w Baisu

Dla nas, ludzi Europy, AIDS to choroba, o której coś wiemy, czytając statystyki z Afryki. Kiedy choroba ta nie dotyka nas bezpośrednio, być może nawet nie dopuszczamy myśli, że ktoś z naszych najbliższych czy my sami mielibyśmy borykać się z tym nieszczęściem. Jednak w rzeczywistości nowogwinejskiej, szczególnie tu, w górach, mówienie o AIDS i życie wśród ludzi dotkniętych tą chorobą staje się czymś powszednim. Dużo bowiem osób staje się ofiarami wirusa HIV.

Od kilku tygodni dane mi jest pracować i angażować się w bezpośrednią pomoc ofiarom AIDS. Nasz misyjny ośrodek – Care Centre w Mount Hagen, oferujący bezpłatne poradnictwo i wykonywanie szybkich testów oraz zapewniający leczenie, cieszy się ogromnym zaufaniem mieszkańców. Dla tych, którzy tu przychodzą, aby poznać swój stan zdrowia, to okazja do podzielenia się swoimi problemami i skorzystania

z leczenia, jak też do otrzymania wsparcia moralnego i duchowego. Nie ma leków na wyleczenie tej choroby, ale można wiele zrobić, by przedłużyć życie chorych! Przedłużyć życie komuś, kto ma 16, 20 czy 25 lat to bardzo dużo! W sytuacji gdy życie wydaje się kruche i bez wartości, pytanie o to, czym ono jest, częściej staje się tematem rozmów i refleksji.

Przerażają statystyki wskazujące liczbę ludzi zarażonych i objętych lecze-

niem. Do naszej przychodni codziennie przychodzi kilkanaście osób, które korzystają z poradnictwa i poddają się testom. Z tych kilkunastu zawsze parę ma wyniki pozytywne. Doświadczam, jak bardzo ważna dla pacjenta jest rozmowa i wyjaśnienie, na czym polega test, czym jest zarażenie wirusem HIV oraz jakie są objawy i konsekwencje AIDS. Istotne jest też psychiczne przygotowanie osoby do zaakceptowania wyniku. A rezultat, dzięki nowej metodzie szybkiego testowania, znany jest w 15 minut. Na szerzenie się choroby ma wpływ cały kontekst kulturowy tego regionu – przede wszystkim poligamia, a także zwyczaj tzw. ceny za pannę młodą, kiedy kobieta staje się własnością kilku mężczyzn. Przyczyną zachorowań są też częste gwałty na młodych dziewczynach, jak również przemoc, niewierność itd. To długi łańcuch z tragicznymi konsekwencjami. Nasze logiczne myślenie i dostrzeganie przyczyny problemu nie spełniają tutaj



S. Dawida z s. Kingą Czerwonką SSpS w Mingende



Przed kliniką w Mount Hagen

swojej roli, a mentalności i przekonań nie zmieni się szybko. Dlatego uświadamianie o tej chorobie jest naszym priorytetem – chodzimy więc do szkół i do wiosek w buszu.

Kiedy odwiedziłam więzienie dla kobiet i małoletnich w Baisu, byłam zaskoczona tym, że pozwolono nam na bezpośredni kontakt z nimi, ale też zszokowana wyglądem i warunkami, jakie tam panują. Razem z matkami przebywają tam małe dzieci. Kobiety odsiadują karę więzienia najczęściej za zabójstwo rywalki, czyli drugiej lub trzeciej żony męża, albo samego męża. Przemoc, zawiść i zemsta często są tu na pierwszym miejscu. Ileż jeszcze potrzeba mocy i światła z wysoka, by Boża łaska przemieniała ludzkie serca... To wielkie wyzwanie dla nas, misjonarzy. Oby nasza posługa nie była tylko jakimś zewnętrznym ulepszeniem kraju, ale przede wszystkim wnoszeniem pokoju i przebaczenia, ukazywaniem, że Boże miłosierdzie i miłość są większe niż każdy ludzki grzech.

Ludzie żyjący z wirusem HIV to wielkie wyzwanie dla nowogwinejskiego społeczeństwa. Reakcje na takie osoby są różne. Często są oni wyrzucani z rodzin, a tutaj, w tej kulturze, znaleźć się poza rodziną, poza klanem, znaczy nie mieć nic, być bez wartości. Wobec tego stajemy przed kolejnym problemem, jak pomóc tym ludziom, często niemającym za co żyć, gdzie mieszkać. Sytuacja ta zmusza ich do tworzenia wspólnot, w których żyją razem, uprawiają ogród, wspierają się i wzajemnie umacniają. To rzeczywiście wielkie wyzwanie i pole do pracy dla nas, misjonarzy. Pod naszą opieką jest też sporo dzieci-sierot, których rodzice zmarli na AIDS. Dla niektórych udaje nam się zdobyć fundusze, aby opłacić koszty nauczania (szkolnictwo jest płatne), jednak dla wielu z nich nic nie da się zrobić.

Niech te problemy, a raczej nasze misyjne wyzwania znajdą, moi Drodzy, miejsce w Waszej modlitwie. Z serca dziękuję za każdy przejaw wsparcia i pomocy, których bardzo potrzebujemy. Coraz bardziej doświadczam, że wszystko jest darem, a my pozostajemy w rękach Najwyższego i tylko z Jego łaską możemy stworzyć jakieś dobro na ziemi.





Niedziela Palmowa na misji w Zimbabwe

WIELKI POST I WIELKANOC

Piotr Śledź SVD, Zambia

Na kilka dni przed Środą Popielcową Zambijczycy przynoszą do kościoła palmy poświęcone przed rokiem podczas procesji w Niedzielę Palmową. Trzymają je w domach jako dobry znak. Pali się je we wtorek przed Popielcem i przygotowuje z nich popiół. Środa Popielcowa to oczywiście normalny dzień pracy, dlatego Msza św. zaczyna się dopiero o godz. 18.00. Święto to cieszy się dużą popularnością i kościół zawsze pęka w szwach. Trudno mówić o posypywaniu głów popiołem, jest to raczej mazanie głów błotem z popiołu. Popiół ze spalonych palm, przesiany przez sito, jest niesamowicie miękki. Wystarczy dodać do niego trochę wody a utworzy się czarne, tłuste błoto i to nim znaczą się krzyże na czołach wiernych.

Przez cały Wielki Post podczas liturgii nie używa się bębnow i nie tańczy.

W każdy piątek, tuż po Mszy św. odbywa się Droga krzyżowa, prowadzona

przez różne grupy parafialne. Wszyscy wierni w kościele wędrują od stacji do stacji, podążając za krzyżem.

W Niedzielę Palmową procesja z palmami rozpoczyna się w odległości ok. kilometra od kościoła i każdy trzyma w dłoni gałęzie palmy, które dzień wcześniej przywozimy z buszu. Procesja ulicami osiedla wzbudza często niemałe zainteresowanie gapiów. Zadanie prowadzenia śpiewu powierzono jest głównemu chórowi. Niektórzy z uczestników procesji dołączają do śpiewu, jednak większość osób po prostu idzie, często prowadząc rozmowy na różne tematy. Gdy kolumna dociera do kościoła, wybucha wielki entuzjazm.

W Wielki Czwartek Msza św. rozpoczyna się późnym wieczorem. Podczas jej sprawowania ma miejsce obmycie nóg dwunastu wiernym, którzy reprezentują apostołów. Trzeba przyznać, że tej czyn-

ności towarzyszy największe zainteresowanie ze strony parafian. Na koniec Mszy św. Najświętszy Sakrament zostaje przeniesiony do salki katechetycznej, gdzie odbywa się adoracja, trwająca całą noc aż do południa następnego dnia. W tym czasie jest śpiew i wspólna modlitwa.

Liturgia Wielkiego Piątku rozpoczyna się inscenizacją Drogi krzyżowej, przygotowaną przez jedną z grup działających przy parafii. Ludzie zbierają się na wcześniej ustalonym miejscu w pewnej odległości od kościoła. Odgrywa się tu jedną ze scen stacji Drogi krzyżowej, po czym następuje modlitwa i przejście do następnego miejsca, gdzie ma być przedstawiona kolejna scena stacji. Modlitwę wypełniają też śpiewy. Większość stacji Drogi krzyżowej usytuowana jest wśród budynków na osiedlu, natomiast końcowe stacje – wokół kościoła. Największe emocje towarzyszą zawsze

momentowi, gdy Jezus zostaje ukrzyżowany. Osoby biorące udział w tej scenie zawsze dążą do tego, by przedstawiane przez nich wydarzenia Męki Pańskiej były jak najbliższe opisowi biblijnemu. Nie szczędzą więc razów osobie wcielającej się w postać Jezusa, a ta naprawdę cierpi. Towarzyszy temu wielki tłum, chociaż wydaje się, że duża część zgromadzonych, zwłaszcza młodych, traktuje to wszystko raczej jako *show* niż modlitwę. W kilka minut po zakończeniu Drogi krzyżowej rozpoczyna się właściwa liturgia Wielkiego Piątku, zawsze ok. godz. 15.00, ponieważ w Zambii dzień ten jest dniem wolnym od pracy.

Uroczystości Wielkiej Soboty rozpoczynają się o godz. 19.00 wraz z zapadnięciem zmroku. Kilka minut wcześniej ministranci rozpalają olbrzymie ognisko, przy którym odbywa się liturgia światła. Później wszyscy kierują się ku ołtarzowi, przygotowanemu na zewnątrz kościoła, ponieważ nie byłby on w stanie pomieścić wszystkich uczestników. Bardzo istotnym momentem liturgii jest chrzest i bierzmowanie dorosłych katechumenów, którzy przygotowywali się do przyjęcia tych sakramentów przez

W ZAMBII

dwa lata. Podczas uroczystości zdarza się również odnowienie przysięgi małżeńskich. Poza tym, jeżeli wśród katechumenów znajdą się osoby żyjące w związku niesakramentalnym, przy okazji udzielania im chrztu również ten związek zostaje oficjalnie potwierdzony przed wspólnotą wiernych i staje się związkiem sakramentalnym.

Trwająca trzy – cztery godziny liturgia Wielkiej Soboty kończy się uroczystym odśpiewaniem *Alleluja* i wierni rozchodzą się do domów. Niedziela Wielkanocna w zasadzie niewiele różni się od zwykłej niedzieli.

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych, który także jest dniem wolnym od pracy, organizujemy chrzest niemowląt. Nie robi się tego w Wielką Sobotę ze względu na to, że uroczystości wielkosobotnie trwają długo i w centrum uwagi stawia się katechumenów.

Autograf (23 marca 2009 r.)

Przez kilka lat mieszkałem w Irlandii. Było to dużo wcześniej przed tym, jak Polacy odkryli Zieloną Wyspę jako miejsce emigracji zarobkowej. Akurat w tym czasie laureatem Literackiej Nagrody Nobla został irlandzki poeta Seamus Heaney. Nasza ambasada w Dublinie zorganizowała spotkanie z noblistą. Zupełnie nie znałem dorobku pana Heaney'a, ale udałem się tam kierowany ciekawością; w końcu niecodziennie ma się do cznienia z tak słynnym człowiekiem. Po interesującym wprowadzeniu Ernesta Brylla, który był wówczas ambasadorem, noblista odczytał kilka swoich wierszy. Potem dano nam możliwość zdobycia autografu. Jedyną rzeczą, jaką miałem pod ręką, była płyta z muzyką baroku, którą nabyłem w drodze do ambasady. Ten autograf przechowuję do dziś, jako cenną pamiątkę po spotkaniu ze znanym człowiekiem.

Jeszcze cenniejszą pamiątkę otrzymał pewien urzędnik królewski, o którym czytamy w Ewangelii przypisanej na dzień dzisiejszy. Jego syn ciężko zachorował. Na niewiele zdała się pomoc lekarzy; śmierć pukała do drzwi. Wtedy zboleły ojciec przypomniał sobie o Nauczycielu z Nazaretu. Jego sława

rozchodziła się po całym kraju. Mówiono, że nauczał jak żaden z uczonych w Piśmie, a nawet uzdrawiał. Urzędnik nie miał nic do stracenia. Poszedł na spotkanie z Jezusem. Owszem, doprowadziła go do Niego sława, ale najważniejsza jednak była wiara. Przyszedł przecież nie po autograf czy pamiątkę po znanej osobistości, ale po coś niemożliwego dla zwykłego człowieka. Przyszedł po cud uzdrowienia. Przyszedł, aby wyznać, że to, co słyszał o Jezusie, uznaje za prawdziwe. Przyszedł, aby udowodnić, że jest coś więcej niż chłodna kalkulacja, niż to, co można zmierzyć, zważyć, dotknąć, zobaczyć. Przyszedł, aby wpuścić Boga do swojego świata. I na mocy jego wiary stał się cud.

Ale okazuje się, że urzędnik królewski otrzymał więcej niż zdrowie dla własnego syna. Otrzymał cudowne doświadczenie Boga wszechmogącego, litościwego i bliskiego. To nieporównywalnie więcej niż spotkanie noblisty czy gwiazdy muzyki rozrywkowej. Odtąd życie jego i całej rodziny nabiera innego smaku i wymiaru. Zostaje zanurzone w życie samego Boga. Każde spojrzenie na uzdrowionego syna, rozmowa z nim, jego śmiech będą żywą pamiątką tamtego spotkania i ciągłym umacnianiem wiary.

Skarga Jezusa (26 marca 2009 r.)

W dzisiejszej Ewangelii Jezus skarży się: „Nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć życie”.

Skąd w ludziach tyle niechęci do Chrystusa? Dlaczego tak bronią się przed Nim? Dlaczego niektórzy alergicznie reagują nawet na Jego imię albo wizerunek? Może dlatego, że boją się, że będą musieli coś stracić lub zakwestionować swój dotychczasowy styl życia. Już widzą te wymagania ponad ich siły, utratę wolności i niepewną przyszłość. A przecież Chrystus o niczym takim nie mówi. Jak zaznacza – chce, abymy przyszli do Niego po to, by mieć życie.

Jak to: „mieć życie”? Czyżbyśmy byli martwi? Przecież poruszamy się, pracujemy, wymieniamy opinie. To prawda. Tylko

czy to wszystko przynosi jakieś owoce, daje komuś szczęście? Czy przypadkiem nie jesteśmy podobni do drzew w naszych parkach, które – owszem, kotłyszają się poruszane wiatrem, ale bez liści i owoców wyglądają jak martwe? Dopiero, gdy przyjdzie wiosna, zaczną ożywać. My również sami z siebie nie będziemy mieli życia w pełni. Potrzeba spotkania z Tym, od Którego ono pochodzi. I nie musimy się lękać. Często myślimy, że chrześcijaństwo jest o tym, co my mamy robić dla Boga, podczas gdy ono jest o tym, co Bóg robi dla nas.

Od miesiąca trwa Wielki Post. To coś więcej niż jójście na Gorzkie Żale, picie niesłodzonej herbaty czy odmówienie sobie papierosa. Czy przyjdziemy do Chrystusa, aby mieć życie?

Pozdrawiam

Skazani według prawa (11 kwietnia 2009 r.)

Taki napis umieszczono w tle Grobu Pańskiego w jednym z naszych kościołów, gdzie w tym roku przeżywam Triduum Paschalne i Wielkanoc. A niżej stoi dziecięcy wózek i fragment łóżka szpitalnego z wykresem temperatury ciała pacjenta. Tuż obok leży figura martwego Jezusa. Wspólny mianownik ukrzyżowania, eutanazji i aborcji nie sprowadza się do zadania śmierci, ale także do tego, że może być ona zadana w zgodzie z obowiązującym prawem.

Siedzę przed Grobem Pańskim i wpatruję się w Najświętszy Sakrament. Monstrancja przykryta przezroczystym welonem, jak panna młoda do ślubu. Cóż za kontrast! Wiecznie młody Bóg, gotowy do zaślubin

z nami, trwa pomiędzy trzema symbolami śmierci.

W Wielką Sobotę myślimy o śmierci Jezusa. I słusznie. Ale pomyślimy też o tych, którym odmówiono miłości, a przygotowano prawo. Jeśli tworzone jest ono po to, aby zwolnić się od odpowiedzialności i za wszelką cenę uniknąć poświęcenia, to prędzej czy później ktoś będzie musiał zginąć. Zwykle ten najbardziej bezbranny.

Siedzę przed Grobem Pańskim i patrzę na martwe ciało Jezusa, wózek i szpitalne łóżko. Jak bardzo Bóg musi cierpieć. I chyba tylko nadzieja zmartwychwstania ich wszystkich powstrzymuje Jego serce od pęknięcia. Przecież śmierć nie może mieć ostatniego słowa. Nawet ta zadana w imieniu prawa.

Pozdrawiam prawie wielkanocnie
Andrzej Danilewicz SVD

George Fernandes Jesuraj SVD, Brazylia

Pielgrzymka do Sanktuarium Świętego Arnolda

Zatrzymajcie ten świat, chcę wysiąść! – takie wołanie może niekiedy wyrywać się z serca człowieka. Każdy człowiek powinien mieć chwile na zatrzymanie się, aby pomyśleć o sobie i swojej relacji z Bogiem. Bóg daje nam po temu wiele okazji. W naszej pobożności bardzo ważną rolę w tym względzie pełni pielgrzymowanie. „Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym” (Łk 2,41-42).

Byłem na pielgrzymkach w Polsce i do dziś je pamiętam, a szczególnie pielgrzymkę Rodziny Arnoldowej na Jasną Górę. Przed cudownym obrazem Jasnogórskiej Matki dałem świadectwo i było to dla mnie coś niezapomnianego. Niezwykłym doświadczeniem okazała się też pielgrzymka do Sanktuarium Świętego Arnolda do Iguape w Brazylii.

Dziś życie człowieka staje się coraz wygodniejsze. Podobnie dzieje się też w Brazylii. Pielgrzymka to coś nadzwyczajnego i trudno Brazylijczykom ją zrealizować. A jednak nam się udało.

Przeprawa przez wielką rzekę

Pielgrzymowanie zajęło nam dwa dni: pierwszy spędziliśmy w autokarze – ze względu na dużą odległość do pokonania, a drugi rozpoczęliśmy wcześniej rano, udając się pieszo w drogę wiodącą przez lasy, doliny, góry i rzeki. Po kilku godzinach marszu pojawiła się pierwsza przeszkoda – ogromna rzeka. Czekaliśmy na łódkę, aby nie tylko przepłynąć przez rzekę, ale i popłynąć nią kilka kilometrów do odpowiedniej drogi i ruszyć dalej pieszo. Płynęliśmy z duszą na ramieniu, nie wiedząc, czego możemy się spodziewać w czasie takiej podróży. Po opuszczeniu łódki serca znowu zaczęły nam spokojniej bić

Pielgrzymia droga, w skwarze słońca i wśród trudów

i ponownie czekały góra, dolina i las do pokonania.

„Trudno jest walczyć z ubóstwem, ale trudniej zaspokoić głód miłości niż głód chleba”, mawiała Matka Teresa z Kalkuty. Na całą naszą pielgrzymią drogę zaopatrzyliśmy się tylko w wodę i suchy chleb, co mi się bardzo podobało. Spotkaliśmy się oko w oko z ogromnymi kobrai, jednak te „spotkania” nie zakłóciły naszego pielgrzymowania, ponieważ ludzie tutaj są przygotowani na takie niespodzianki. Dobrze, że na drodze nie stanął tygrys,

zdjęcia: George Fernandes Jesuraj SVD






bo do tego zwierzca nie da się przyzwyczaić. Poza tym mieliśmy do czynienia z ogromnymi brazylijskimi muchami, które żądają i wysysają krew aż do bólu. Ich uciążliwe towarzystwo nie opuszczało nas przez całą drogę. Brakowało rąk, aby się przed nimi obronić. Pozostawiły one na naszym ciele mnóstwo śladów. Jeszcze przez kilka dni odczuwaliśmy ból po ukąszeniach. Jednak pomogły nam w tym, aby być czujnym w drodze i iść szybciej.



Wspólna modlitwa do św. Arnolda

Wieczorem, kiedy już zbliżaliśmy się do Sanktuarium Świętego Arnolda, ogromnie cieszyliśmy się i dziękowaliśmy Świętemu za wstawiennictwo i pomoc w bezpiecznym dotarciu do celu.

Sanktuarium Świętego Arnolda jest podobne do świątyni w Polsce i podobnie bardzo ładnie udekorowane wewnątrz. Odprawiliśmy nabożeństwo do św. Ar-

nolda. Każdy z uczestników pielgrzymki dostał na pamiątkę poświęcony olej. W sanktuarium pozostałem jeszcze dwa dni, aby pomodlić się i pooddychać tym świętym miejscem. Dziękuję św. Arnoldowi, że mogłem pielgrzymować i przybliżyć się do Boga. Pielgrzymka ta stała się jednym z najcenniejszych darów od Pana. 

Małe kartki

Na naszej wczorajszej Drodze krzyżowej było sporo ludzi. Krzyż był niesiony przez całą wioskę. Dźwiganie go na swoich ramionach jest nie tylko przywilejem, ale i możliwością krótkiej rozmowy z cierpiącym Jezusem. Z daleka można zauważyć ciche szeptanie do Ukrzyżowanego. Każdy chce coś powiedzieć – coś, czego nikt inny nie zrozumie, tylko Ten, Który rozumie wszystko.

Doszliśmy na sam wierzchołek góry, na której leży nasza wioska. Ludzie zbudowali tam mały ołtarz i umieścili na nim ogromny, drewniany krzyż. Każdy mógł podejść i zostawić karteczkę, na której nazwał „po imieniu” swoje cierpienie, przez które stał się lepszym człowiekiem i które zbliżyło go do Jezusa.

Ciekawe karteczki. Małe i większe. Wiele naszych starszych kobiet nie potrafi

pisać, więc narysowały puste kolebki dla dzieci, które odeszły za wcześnie. Część kobiet narysowała wielkie miski z jedzeniem na znak zjednoczonej rodziny, która z powodu braku pracy musiała się rozdzielić, a jeszcze inne – kukurydzę jako znak walki o przeżycie każdego dnia. Były też napisane słowa, przede wszystkim przez młodych ludzi, głównie imiona: męża, żony, sąsiada, ojca, siostry – jakby oni właśnie stali się największym krzyżem w ich życiu. Dziwne, ale najwięcej karteczek było z różnymi imionami. Człowiek człowiekowi krzyżem. Być może dlatego każdy chciał coś wyszeptać do Tego, Który wszystko zrozumie i Którego przybili ludzie, ludzkie słowa, czyni, niezrozumienie.

Na jednej z karteczek ktoś napisał: „W moim krzyżu znalazłem Ciebie,

Boże. Dłgie lata wierzyłem w siłę zła i niszczyłem innych słowami i czynami. W więzieniu ktoś mi powiedział, że istnieje większa siła – siła Miłości objawiona na Krzyżu. W więzieniu odnalazłem Boga”. Ludzie patrzyli głęboko w oczy młodego więźnia, bo widzieli w nim siebie i swoje wierzenia. Po chwili milczenia prowadzący Drogę krzyżową zapytał, czy jest ktoś bez karteczki. Wszyscy, bez wyjątku, machali swoimi, jakby chcieli pokazać, że nie ma człowieka na tej ziemi bez własnego krzyża. Z różnymi imionami i kolorami, zależnie od życia i człowieka. A potem tłum ruszył do Ukrzyżowanego, aby w milczeniu zostawić swoje karteczki. Ludzie chcieli wyrazić nadzieję, że jedynie w Nim można odnaleźć siłę i sens własnego krzyża. Bo *wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia.*

Dolores Zok SSPS, RPA

OSIEM BŁOGOSŁAWIENSTW

Błogosławieni którym brakuje tego i tamtego
Bo w swoim braku odnajdują Ciebie
Błogosławieni wszyscy emocjonalnie zachwiani oraz depresyjni
Bo tylko oni często chodzą do Lekarza
Błogosławieni wszyscy mało elokwentni i niewygadani
Ich wybronić może tylko Pełnomocnik
Błogosławieni wszyscy słabo wykształceni
Bo im wciąż jeszcze potrzebny jest Dobry Nauczyciel
Błogosławieni wszyscy niepełnosprawni ruchowo
Bo to ich wciąż jeszcze ćwiczy Rehabilitant
Błogosławieni cierpiący na niedokrwistość i niskopłytkowość
Bo to im potrzebna jest jeszcze Transfuzja
Błogosławieni wszyscy niewidomi
Tylko oni potrzebują jeszcze Przewodnika
Błogosławieni ci wszyscy którzy zgrzeszyli
Tylko oni chodzą jeszcze do spowiedzi

Aleksandra Groś
w: Zapiski z podróży do „tych miejsc”, Rumia 2009



kartka pocztowa, reprodukcja obrazu Siegera Ködera „Umycie nóg”

Dałem wam przykład... (J 13,15)



kartka pocztowa, reprodukcja obrazu Siegera Ködera „Syn mamotrawny”

... brat twój był umarty, a znów ożył... (Łk 15,32)



kartka pocztowa, reprodukcja obrazu Siegera Ködera „Abraham. Noc w Hebronie”

Spójrz na niebo i policz gwiazdy... (Wj 15,5)

Angola



Republika Angoli to jeden z wielu afrykańskich krajów, który jest bardzo bogaty i zarazem bardzo biedny. Bogaty dlatego, że angolska ziemia obfituje w rozmaite surowce – kraj ten jest szósty wśród największych na świecie eksporterów ropy naftowej, ma wielkie zasoby diamentów i bogactw naturalnych. Z drugiej strony ludzie żyją w nędzy, gospodarka jest bardzo słabo rozwinięta, kraj tonie w długach, inflacji i korupcji. Przyczyn takiego stanu rzeczy nie trzeba jednak szukać w dalekiej przeszłości.

Po uzyskaniu niezawisłości od Portugalii w 1975 r., Angola przez 27 lat pogrążona była w wojnie domowej. Walczące niegdyś wspólnie o niezależność od kolonizatora dwa fronty wyzwolenia MPLA¹ i UNITA², stanęły po przeciwnych stronach konfliktu wewnętrznego. Gdy Portugalczycy oddali władzę rdzennym mieszkańcom Angoli, rząd został utworzony przez członków MPLA, którzy wspierani byli przez sojuszników z bloku socjalistycznego, głównie ZSRR i Kubę. MPLA szybko wprowadziła ustrój jednopartyjny, co naturalnie nie spodobało się członkom UNITA, którzy popierani byli m.in. przez USA. Nie tylko wieloletnia wojna partyzancka wyniszczyła kraj gospodarczo, także przywódcom kraju nie udało się za pomocą komunizmu wprowadzić państwa na drogę rozwoju. Angola do dziś spłaca międzynarodowe kredyty zaciągnięte na zakup broni. W ziemi wciąż tkwią pozostałe po wojnie miny, które uniemożliwiają uprawę wielu pól. Ten afrykański kraj nadal zmagają się z utworzeniem stabilnego rządu, solidnej administracji i sądownictwa, nie wspominając o dobrej ochronie zdrowia i edukacji.

Winę za dzisiejszy stan Angoli ponosi także kolonizator. Portugalia, która objęła swoim protektoratem wybrzeża dzisiejszej Angoli już pod koniec XV w., wywiozła do XVIII w. ok. 2 mln jej

mieszkańców. Ich przeznaczeniem była niewolnicza praca głównie w Brazylii i w innych koloniach obu Ameryk. Europejczycy zawłaszczali afrykańskie ziemie i zarabiali na handlu ludźmi, nie ponosząc konsekwencji, jakimi była dezorganizacja licznych rdzennych królestw, takich jak m.in. Kongo, Ndongo, Matamba, Kasanje czy Lunda.

Po pięciu wiekach panowania Portugalczycy traktowali Angolę nie jak kolonię, ale jako swoją prowincję. Dlatego gdy w latach sześćdziesiątych XX w. przez Afrykę przeszła fala dekolonizacji, Portugalia nie chciała oddać władzy. ONZ uznała nawet, że polityka prowadzona przez Portugalie w Angoli jest zbrodnią przeciw ludzkości.

Rodzimi mieszkańcy tych ziem walczyli o niepodległość, wykorzystując metody dyplomatyczne i zbrojne. Po sukcesie w 1975 r., ok. milion Portugalczyków zostało zmuszonych do opuszczenia byłej kolonii. Pozostawili jednak po sobie dar – Kościół w Angoli jest najstarszy w Czarnej Afryce.

Pierwsi portugalscy misjonarze dotarli tam w 1491 r., byli to przede wszystkim

franciszkanie, dominikanie i augustianie, potem dołączyli też jezuita i kapucyni. W 1965 r. swoją misję w Angoli rozpoczęli werbiści. 10 lat później przyszło im borykać się z trudną sytuacją w kraju, ponieważ upaństwowiono szkoły, zamknięto seminaria duchowne, zlikwidowano radiostacje katolickie, wprowadzono ateistyczną propagandę. Wielu misjonarzy wydalono. Na skutek wojny domowej zginęło 40 misjonarzy, a 70, w tym kilku werbistów, uprowadziła UNITA.

Obecnie, kiedy w Angoli zapanował pokój, werbiści mogą rozwijać swoją misyjną działalność. Prowadzą *Radio Ecclesia* oraz kilka parafii, w tym jedną z największych – Chrystusa Króla w Luandzie, gdzie mieszka ok. 400 tys. ludzi. Zajmują się dziećmi ulicy, pomagają społecznościom w zakresie zdrowia i edukacji oraz kształcą przyszłych misjonarzy Słowa Bożego w *El Seminário do Verbo Divino*.

oprac. Małgorzata Bogusiak na podst.
www.cia.gov; www.nowy.ekai.pl;
A Country Study: Angola, Federal Research Division, Library of Congress.



fot. archiwum Krzysztofa Lukoszczyka SVD

Przy kaplicy misyjnej w angolskiej wiosce

¹ *Popular Movement for the Liberation of Angola* – Ludowy Ruch Wyzwolenia Angoli

² *National Union for the Total Independence of Angola* – Narodowy Związek na rzecz Całkowitej Niepodległości Angoli

Moja pierwsza miłość – Angola

Z O. Krzysztofem Łukoszczykiem SVD rozmawia Małgorzata Bogusiak

zdjęcia: archiwum Krzysztofa Łukoszczyka SVD



O. Krzysztof Łukoszczyk SVD w Angoli

– *Czy Ojciec jest obecnie duszpasterzem czy misjonarzem?*

– Myślę, że te dwie rzeczywistości idą ze sobą w parze i nie można ich od siebie oddzielać. Gdziekolwiek będziemy, naszym obowiązkiem jest, choćby z racji chrztu, być misjonarzami – głosić Słowo Boże i świadczyć o Nim. Po wielu latach pracy poza Polską, także tu w kraju czuję się misjonarzem. Wróciłem z misji sześć lat temu i zdobyte tam doświadczenia sprawiły, że jestem dzisiaj tym ojcem Krzysztofem, którym jestem. Są one odmienne od doświadczeń duszpasterzy z sąsiednich parafii czy kapłanów, którzy wcześniej kierowali parafią Matki Bożej Bolesnej, w której obecnie pracuję. Dlatego i w Polsce czuję się w pełni misjonarzem.

– *Przed sześcioma laty wrócił Ojciec z bogatym doświadczeniem misyjnym z Angoli. Kiedy Ojciec tam wyjechał?*

– Wyjechałem z Polski jeszcze przed stanem wojennym w 1981 r. Po 10-miesięcznym kursie języka portugalskiego wylądowałem w gorącej, nie tylko z racji klimatu, Angoli. Trwała tam bratobójcza wojna między różnymi frakcjami politycznymi, wspieranymi przez wielkie mocarstwa. Pozostałem wówczas w Angoli bardzo krótko. Już w trzecim roku mojej pracy misyjnej musiałem zostawić Angolę

z powodu wojny, a dokładniej – z powodu porwania mnie przez angolskich partyzantów. Wyjeżdżając stamtąd nie wiedziałem, czy wrócę. Miałem głębokie pragnienie powrotu, choć warunkiem uwolnienia postawionym przez partyzantów było zobowiązanie mnie do podpisania „cyrografu”, że nie wrócę do Angoli, dopóki będzie tam wojna. Jednak miłość do Angoli – wszak to pierwsza miłość – była tak wielka, że nie poddałem się i po kilku latach udało mi się dotrzeć tam ponownie. Przełożeni dali mi pozwolenie, mimo że nadal trwała tam wojna. Chociaż wjeżdżając po raz drugi do Angoli postanowiłem być bardziej roztropny, baczniej uważać na to, co mówię i gdzie się znajduję. Partyzanci dość szybko dowiedzieli się o moim powrocie.

Pracując w miejscu, gdzie jest dużo przemocy, z czasem człowiek sam zaczyna przesiąkać przemocą, staje się arogancki, przestaje być świadkiem pokoju i nadziei. Dlatego w 1996 r. poprosiłem przełożonych o możliwość czasowego opuszczenia Angoli, aby odpocząć i nabrać sił. Ponownie zatrzymałem się w Italii. Podsumowując moje misyjne doświadczenie, 15 lat spędziłem w Angoli i 8 lat we Włoszech, gdzie miałem okazję poznać bliżej tamtejszy Kościół, pracując w duszpasterstwie, w parafii czy w animacji misyjnej, która polegała nie tyle na szukaniu pomocy materialnej dla misji, ile na formacji świeckich.

– *Na czym polegała praca misyjna Ojca w Angoli?*

– Początkowo pracowałem tam jako „misjonarz frontowy”. Wraz z siostrami franciszkaniami i współbraćmi odwiedzałem wioski należące do misji Cacolo. Zbierałem też doświadczenie na peryferiach stolicy Angoli – Luandy, jako proboszcz parafii Chrystusa Króla. Miałem również okazję służyć Kościołowi i zgromadzeniu w formacji postulantów i nowicjuszy oraz jako prowincjalny sekretarz misji. Jak widać, moja praca była bardzo zróżnicowana. Każdą prośbę przełożonych o przyjęcie nowych zadań odbierałem jako zaproszenie Pana Boga, by Mu zaufać jeszcze bardziej.

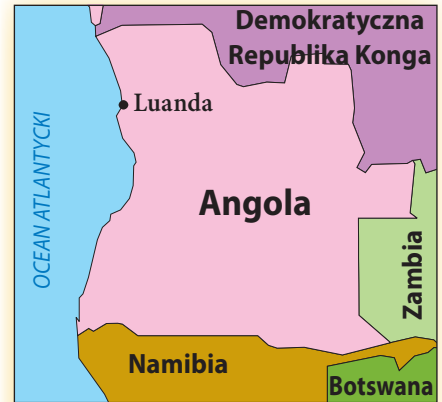
– *Czy wyjeżdżając po raz pierwszy do Angoli wiedział Ojciec, że kraj jest w stanie wojny?*

– Co innego jest wiedzieć z radia, prasy, telewizji czy nawet opowiadań świadków wydarzeń, a co innego zetknąć się z rzeczywistością. Miałem świadomość, że w Angoli jest wojna i że może być niebezpiecznie. Wiedziałem o cierpieniach ludzi, jednak dopiero doświadczenia z okresu porwania czy inne trudne sytuacje, np. napady i ostrzeliwania, uświadomiły mi w pełni groźbę wojny. Dopiero wtedy trochę zrozumiałem cierpienie tych, którzy nie mają gdzie uciekać i nie wiedzą, czy będą jutro mieli co jeść, czy w ogóle będą żyć.





Procesja z darami na misji w Angoli



Republika Angoli:

- powierzchnia: 1 246 700 km² (22. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 13 mln (69. miejsce na świecie), w tym: Ovimbundu 37%, Kimbundu 25%, Bakongo 13%, mulaci 2%, Europejczycy 1%, inne grupy etniczne 22%
- gęstość zaludnienia: 14 osób/km²
- stolica: Luanda
- język urzędowy: portugalski (w użyciu jest ok. 40 języków rodzimych)
- religie: wierzenia rodzime 47%, katolicy 38%, protestanci 15%
- jednostka monetarna: kwanza (AOA)

– Ojca pierwszy wyjazd na misję zakończył się porwaniem przez partyzantów, ale jednak wrócił Ojciec do Angoli, mimo nadal trwającej wojny. Czy nie obawiał się Ojciec, że ponowny wyjazd na misję może skończyć się podobnie albo nawet gorzej?

– Angola to moja pierwsza miłość. Miałem młodzieńczy entuzjazm i świadomość, że jest się potrzebnym, ponieważ w całej Angoli było wtedy mniej niż 300 kapłanów.

– Trzymam w ręku książkę Ojca autorstwa „Wśród angolskich partyzantów”, wydaną przez Verbinum w 2009 r. To za-

piski z Ojca dziennika. Dla kogo Ojciec pisał ten pamiętnik?

– Myślę, że w życiu misjonarza przychodzi taki czas, że wiele rzeczy go fascynuje i chce się nimi podzielić. Niektórzy piszą dużo listów do rodziny i znajomych. Ja pisałem, po pierwsze – żeby trochę zająć czas, po drugie – żeby poukładać myśli i samemu lepiej zrozumieć, co się dzieje. Przez lata nie przyszło mi na myśl, że ten pamiętnik można wydać. Jednak po wielu namowach ze strony przyjaciół, współpracowników czy siostr zdecydowałem się na opublikowanie jego części. Mam świadomość, że lektura pamiętnika może pomóc w trochę innym spojrzeniu na pracę misyjną. Jednocześnie jest on wyrazem wdzięczności z mojej strony tym, którzy wspierają misjonarzy, oraz dowodem na to, że dzięki modlitwom zdarzają się cuda.

– Dlaczego dopiero teraz, po ponad 20 latach ukazuje się ta publikacja?

– Przede wszystkim dlatego, że kiedy trwała wojna, niektóre opisy, nazwiska i miejsca mogłyby być przyczyną prześladowań – czy to pod moim adresem, kiedy jeszcze byłem w Angoli, czy pod adresem innych misjonarzy. Poza tym, opisy zawsze zawierają jakąś ocenę, więc niektóre fakty mogły być źle zinterpretowane. Gdyby je czytał ktoś ze strony partyzantów czy rządu, mógłby niektóre sprawy odebrać jak oskarżenia. Żeby uniknąć takiej sytuacji i nie stwarzać zagrożenia,

książka ukazała się już po zakończeniu wojny.

– Drugi rozdział książki, opowiadający krok po kroku porwanie misjonarzy przez partyzantów, nosi tytuł „Wśród partyzantów, czyli wielka próba zaufania”. Czy przeszedł Ojciec tę próbę pomyślnie?

– Każdy człowiek wobec nowych i zaskakujących sytuacji stawia sobie pytania, dlaczego musi tak być? Czy to ma sens? Pytania takie pojawiają się w czasie choroby czy trudnej sytuacji w rodzinie, a w przypadku misjonarza, kiedy zostaje on pozbawiony tego, co wydawało się sensem jego życia. Pan Bóg kieruje nami i musimy zrozumieć, że nie wszystko zależy od nas, musimy Mu bardziej ufać. Nazwałem ten rozdział „próbą zaufania”, ponieważ kiedy wszystko dobrze się układa, jest w nas pokusa postrzegania siebie jako bohatera. Gdy doświadczamy naszej kruchości i skończoności, zaczynamy się nawracać i o to chodzi w życiu człowieka. Każdy jest prowadzony przez cierpienie do gwiazd. Myślę, że potrzebowałem tego doświadczenia, ponieważ wszyscy przechodzimy swoje próby, by dzięki nim doświadczyć, że nie jesteśmy sami, że na-



Pozostałość po długoletniej wojnie domowej



Znak ostrzegający przed minami

→ sze życie ma wymiar głębszy i bogatszy.

– Wspomina Ojciec w swoim pamiętniku, że każdy z porwanych czegoś się nauczył. Co stało się najcenniejsze dla Ojca – paradoksalnie – dzięki porwaniu?

– Znalazłem się w sytuacji, w której trudno było odnaleźć siebie jako misjonarza, odkryć sens bycia wśród tych partyzantów i nierobienia niczego. Musiałem szukać na nowo obecności Tego, który mnie tam powołał. Między nami, porwanymi współbraćmi i siostrami, utworzyła się wspólnota, której więzi stały się tak wielkie i głębokie, że po dziś dzień utrzymujemy kontakty, choć od tamtej pory wszyscy razem już się nie spotkaliśmy. Wspólnota wiary była w pewnym momencie tak mocna, że podczas Eucharystii jedna z sióstr powiedziała, że rozumiała w kontekście naszej niewoli, iż więzi wiary mogą być silniejsze niż więzi krwi. Pamiętam tę głęboką relację dzięki odczuwaniu obecności Boga, który nas łączył, oraz dzięki solidarności nie tylko w niebezpieczeństwie, ale przede wszystkim we wspólnych doświadczeniach.

Innym owocem porwania było uświadomienie sobie w pełni prawdy o tym, że to Duch Boży kieruje Kościołem. To On posługuje się nami – kapłanami, misjonarzami i misjonarkami. Gdy nas jednak braknie, nie pozostawia wspólnot wiernych bez opieki. Mogłem się o tym przekonać, gdy pięć lat po porwaniu wróciłem do Cacolo i zastałem wiernych

na modlitwie. Mimo braku misjonarzy przez cały ten czas, chrześcijanie codziennie gromadzili się na wspólnych modlitwach i nauce katechizmu.

– Czy po uwolnieniu śledził Ojciec późniejsze wydarzenia w Angoli, historię partyzantów?

– Oczywiście. Miałem możliwość słuchać wiadomości i czytać niektóre publikacje, ale nie było sposobności śledzenia losów konkretnych osób. Partyzanci dbali o to, żeby każdy, kto wpadł w ich ręce, wiedział o nich jak najmniej.

– Przyznam, że wzruszył mnie moment, kiedy Ojciec opisuje, że tuż przed porwaniem miasto było ostrzeliwane, a siostry franciszkanki, zamiast ratować

siebie, zadbały najpierw o to, aby zabrać Najświętszy Sakrament i mieć Go przy sobie.

– To przykład tego, że trzeba zapomnieć o sobie i pamiętać, po co jesteśmy na misjach. Dla sióstr było to coś naturalnego – one często wyjeżdżały do wioski i były nadzwyczajnymi szafarzami Eucharystii. Często też prowadziły nabożeństwa, kiedy nas nie było. Miały

świadomość, że nie można Najświętszego Sakramentu zostawić.

– Mimo to podczas porwania wkrótce zabrakło chleba i wina, aby odprawić Mszę św. Brakowało tego duchowego wzmocnienia?

– Tak, rozumiałem wtedy lepiej sytuację wielu chrześcijan, którzy miesiącami czy latami czekają na Mszę św. Chcieliby w niej uczestniczyć, ale nie ma kapłana. W polskim Kościele to jest abstrakcyjna sytuacja, bo mamy na co dzień księdza, mamy niedaleko parafię. Nawet jeżeli kapłan zachoruje, to przyjedzie inny na zastępstwo. Na misjach sytuacja często jest zupełnie inna. Zrozumiałem, że uczestnictwo w Eucharystii jest przywilejem, nie obowiązkiem. Teraz czuję, że Eucharystia jest największym prezentem.

– Dziękuję Ojcu za rozmowę i za ciekawą lekturę książki. Czy możemy się spodziewać drugiej części?

– Na razie nie mam czasu, prowadzenie parafii jest bardzo wymagające.

– Ale pamiętnik nadal Ojciec prowadzi?

– Nie mam czasu teraz...

– To w czasie porwania miał Ojciec czas, a teraz nie?

– Tak to Pan Bóg wszystko ustawił, ale może na starość zacznę znowu pisać, a to już niedługo... (śmiech).



Spotkanie katechetyczne

Zmarł o. Ludwik Kondor SVD

28 października 2009 r. odszedł do Domu Pana i Jego Matki o. Ludwik Kondor SVD, który całym swoim życiem z oddaniem szerzył cześć Matki Najświętszej. Możemy też śmiało stwierdzić, że ojciec Ludwik jest jednym z najbardziej znanych węgierskich werbistów. Jest nim, mimo że pragnął pozostawać w tle, aby tylko „Orędzie z Fatimy” i cześć Matki Bożej dotarło do wszystkich ludzi.

Ojciec Ludwik urodził się w Czikwand w zachodniej części Węgier w 1928 r. Jako uczeń niższego seminarium diecezjalnego uczył się w liceum benedyktynów w Győr. W 1946 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego, nowicjat odbył w Domu Misyjnym św. Emeryka w Kőszeg. Po roku kanonicznego nowicjatu wrócił do liceum benedyktynów i zdał maturę. W 1948 r. złożył pierwsze śluby zakonne. W styczniu 1949 r. z powodu trudnej sytuacji politycznej na Węgrzech zgromadzenie musiało ratować jego i kilku współbraci, przenosząc ich do Domu Misyjnego św. Gabriela w Mödling k. Wiednia w Austrii. Niestety, tereny te wówczas należały do strefy radzieckiej. Zakonnicy musieli więc uciekać do Niemiec do Domu Misyjnego św. Augustyna w Sankt Augustin k. Bonn. W 1953 r. ojciec Ludwik ukończył studia teologiczne i przyjął święcenia kapłańskie. Rok później został przeznaczony do pracy misyjnej w Portugalii. Jako prefekt i profesor pracował w niższym seminarium misyjnym werbistów, a od 1961 r. został wicepostulatorem beatyfikacji pastuszków wizjonerów, Franciszka i Hiacynty z Fatimy. Od tego momentu jego życie stało się misją szerzenia czci Matki Najświętszej i Orędzia z Fatimy. Pracował też nad duchowym odrodzeniem i zjednoczeniem Węgrów rozproszonych na całym świecie. W tym celu przygotował tekst Drogi krzyżowej dla Węgrów przybyłych do Fatimy w 1964 r. Ojciec Ludwik był wybitnym organizatorem, na którego miejscowi biskupi zawsze mogli liczyć. Założył „Biuro Pastuszków”. Książki o nich, wydane w ośmiu językach, zdobyły popularność na całym świecie. Gdy na Węgrzech nastąpiła odwilż w represjach reżimu komunistycznego, ojciec Ludwik starał się pomagać swoim rodakom, przekazując im publikacje religijne w języku



fot. Archiwum SVD

O. Ludwik Kondor SVD z Siostrą Łucją

węgierskim, figurki Matki Bożej i pomoc materialną.

Po upadku komunizmu praca ojca Ludwika stała się jeszcze bardziej

intensywna, zwłaszcza na rzecz jego Ojczyzny. Z jego pomocą powstały niezliczone wspaniałe dzieła. Aby wspierać duchowe odrodzenie narodu węgierskiego, pomagał przy budowie nowego kościoła pw. Matki Bożej Fatimskiej w dzielnicy Szorokszar-Újtelep w Budapeszcie (przez wiele lat szalejącego komunizmu 1948-1989, na Węgrzech wybudowano tylko jeden kościół). Wspierał odbudowę kaplicy seminarijnej w Győr, wydanie Pisma Świętego w języku węgierskim w tłumaczeniu Stowarzyszenia Świętego Hieronima. Ojciec Ludwik nigdy nie żałował czasu i siły, by osobiście powitać węgierskich pielgrzymów w Fatimie.

Jego działalność na rzecz propagowania uniwersalnych wartości ludzkich, szerzenia Orędzia z Fatimy oraz umocnienia relacji węgiersko-portugalskich została zauważona w 2006 r. i wyróżniona najwyższym odznaczeniem Krzyża Oficerskiego Orderu Republiki Węgierskiej przez prezydenta László Sólyom.

Modlimy się wszyscy o radość wieczną dla naszego ukochanego Współbrata, aby za wstawiennictwem Matki Boga i ludzi Wszechmogący Bóg dał mu największe uznanie – życie wieczne.

Zoltán Tóth SVD

tłum. Gergely Farkas SVD

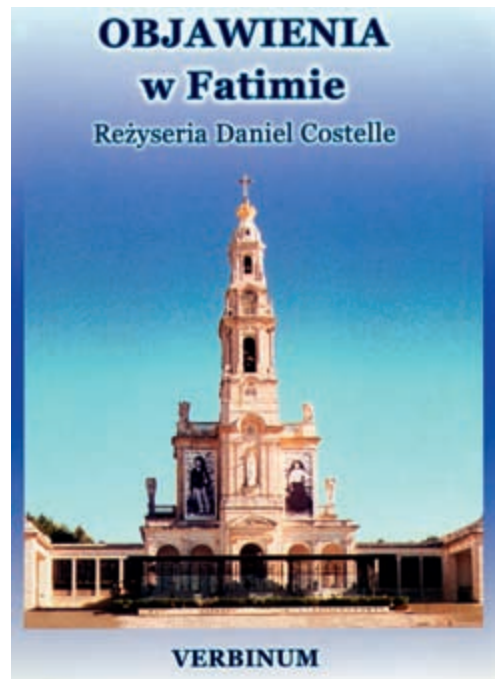
„Objawienia w Fatimie”

reż. Daniel Costelle

Poruszająca, oparta na opowieści Siostry Łucji, filmowa wersja historii trojga portugalskich pastuszków, którym na początku ubiegłego stulecia ukazała się Matka Boża. Zdjęcia nakręcono w miejscach objawień, co stworzyło niezwykły i niepowtarzalny klimat filmu.

Film dvd, cena 15 zł (+koszt przesyłki), można zamówić pod adresem:

Wydawnictwo Verbinum
ul. Ostrobramska 98
04-118 Warszawa
tel. 22 610 78 70
e-mail: zamowienia@verbinum.pl



WAKACJE Z MISJAMI 2009

Wielu młodych ludzi w naszym kraju nie wyobraża sobie przerwy wakacyjnej bez werbistowskich „Wakacji z misjami” w Ocyplu k. Starogardu Gdańskiego. W minionym roku była to już 23. edycja, która tym razem przebiegała pod hasłem „W stronę światła”.

Na pięciu turnusach, wspólnie z dziećmi i młodzieżą, spędziliśmy czas na codziennej Eucharystii, poznawaniu pracy misyjnej, modlitwie i rozważaniu Słowa Bożego. Myli się jednak ten, kto uważa, że to musiało być męczące czy nużące. Skoro wakacje, to nie mogło zabraknąć radosnej zabawy, sportu, śpiewu, tańców, kąpeli w malowniczym jeziorze, spotkań z ciekawymi ludźmi czy wycieczek.

W minionej edycji naszym gościem był o. Maciej Malicki SVD, misjonarz pracujący w Zimbabwie, który przybliżył uczestnikom ten afrykański kraj i sytuację jego mieszkańców. Wielkim wydarzeniem dla uczestników turnusu III była wizyta bp. Jana Bernarda Szłagi, ordynariusza diecezji pelplińskiej.

Pod przewodnictwem księdza biskupa uczestniczyliśmy w nabożeństwie misyjnym, na którym zebrani usłyszeli słowa zachęty do wiernego trwania przy Jezusie Chrystusie oraz do rozwijania talentów, którymi zostaliśmy obdarzeni. Bp Szłaga wspominał też,



fol. Feliks Kubicz SVD

Bp Jan Bernard Szłaga, ordynariusz diecezji pelplińskiej, podczas wizyty w Ocyplu

że być może niektórych uczestników „Wakacji z misjami” Chrystus wezwie na drogę powołania kapłańskiego czy zakonnego.

Na każdym z turnusów mogliśmy również wspólnie wyruszyć na całodzienną wycieczkę. Co roku jest to inne miejsce, a w 2009 r. była to Kościerzyna i Szymbark. Wyjazd ten był niezwykle pożyteczny, gdyż dał nam okazję poznać kulturę, historię i zwyczaje regionu Kociewia i Kaszub. W Kościerzynie uczestniczyliśmy w Eucharystii sprawowanej w Sanktu-

Przy figurze Jana Pawła II
w Kościerzynie





Poranna gimnastyka

arium Matki Bożej Kościerskiej Królowej Rodzin, a Szymbark stanowiąc niezwykłą lekcję historii. Mogliśmy m.in. zobaczyć autentyczny Dom Sybiraka, pociąg, którymi wywożeni byli zesłańcy na Syberię czy zrekonstruowany bunkier partyzancki organizacji Gryf Pomorski z czasów II wojny światowej.

Pięknie to były wakacyjne dni i na koniec każdego turnusu przy pożegnaniu pojawiały się łzy, a owocem są zawiązane przyjaźnie, spośród których najcenniejsza jest ta zawarta czy odnowiona z Panem Bogiem. Do zobaczenia w wakacje!

Tomasz Marciszkiwicz SVD

WAKACJE Z MISJAMI 2010

Referat Misyjny Księża Werbistów w Pieniężnie zaprasza dzieci i młodzież na 24. edycję wakacyjnych rekolekcji misyjnych – „Wakacje z misjami”, których temat w tym roku brzmi: STRAŻNICY WINNICY. Serdecznie zapraszamy do Ocypla k. Starogardu Gdańskiego w Borach Tucholskich. Wspólna zabawa, modlitwa, spotkania z misjonarzami, nowe przyjaźnie, a także jezioro i las z pewnością sprawią, że będzie to niezapomniany czas.

Wiesław Dudar SVD

TURNUSY

1. 26 VI – 5 VII – program podstawowy (wiek: 9-15 lat)
2. 7 VII – 16 VII – turnus dla młodzieży (wiek: 14-18 lat)
3. 18 VII – 27 VII – program podstawowy (wiek: 9-15 lat)
4. 29 VII – 7 VIII – warsztaty teatralno-muzyczne (wiek: 10-18 lat)
5. 9 VIII – 18 VIII – program podstawowy (wiek: 9-15 lat)
6. 20 VIII – 29 VIII – turnus dla młodzieży studiującej i pracującej (wiek: 19-25 lat)

Zainteresowanych prosimy o kontakt:

WAKACJE Z MISJAMI

Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. (55) 242 92 43
e-mail: refermis@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl/referat

Krzyżówka misyjna nr 167

	1			2		3	4	5
6					7	26		36
	22		4		32			14
		33			18	8	30	38
9			43	24	45	41		
				6		28	3	
	10	11			9	12		
13					14			
15						2		19
				11		5	27	
16					17			18
				19				
				20				
	8		1			13	10	35
21			12	7				49
					22			
	31		39			40	17	20
23								

Znaczenie wyrazów:

1) apostoł, który domagał się zobaczenia i dotknięcia ran zmartwychwstałego Jezusa; 2) hultaj, nicpoń; 3) studnia w dolinie Geraru (Rdz 26,20); 4) europejski kraj, w którym werbiści rozpoczęli swoją działalność w 1927 r. (pięć lat później niż w Polsce); 5) towarzysz broni; 6) Gdańskie lub Szczecińskie; 7) palny gaz występujący w ropie naftowej; 8) Julian, autor „Kwiatów polskich”; 9) w wyposażeniu strażaka; 10) Zgromadzenie Słowa Bożego (werbiści); 11) król Asyrii, syn i następca Sennacheryba (Iz 37,38); 12) zalewa dla rolmopsa; 13) ułatwia sprzątanie mieszkania; 14) błona surowicza będąca zewnętrzną warstwą ścian serca; 15) pierwsza harmonia Ewangelii autorstwa Tacjana (zestawienie tekstów wziętych z czterech Ewangelii, dające zwarte opowiadanie o życiu Jezusa Chrystusa); 16) zupa rybna, będąca przysmakiem kuchni rosyjskiej; 17) część gór Seiru (Ps 83,8); 18) ogół świeckich członków Kościoła katolickiego; 19) Judyta dla Ezawa; 20) średniowieczne sądy boże; 21) jedenasty spośród dwunastu sędziów Izraela; 22) ojciec proroka Jonasza; 23) strefa.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 49, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 marca. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 165: PRZEDZIWNY DORADCA, BÓG MOCNY, ODWIECZNY OJCIEC, KSIĄŻĘ POKOJU (Iz 9,5).

Nagrody wylosowali: Iwona Dziasek (Cielcza), Jerzy Gołąbek (Śrem), Maciej Szczepański (Gniezno), Halina Jankowska (Teresa), Paweł Mąkosa (Zaborów), Emilia Szwarc.

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



Twoja droga?

Witaj!

Marcowe dni mają w sobie coś niesamowitego. MZ jednej strony wciąż atakuje nas próbująca jeszcze swych sił aura zimowa, a z drugiej coraz śmielej przebijają się pierwsze kwiaty, zielone trawy – idzie wiosna. To budzące się w przyrodzie nowe życie ma moc obudzić entuzjazm w każdym z nas.

25 marca Kościół będzie obchodził uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie prawdy, że Bóg wybrał Ją na Matkę Zbawiciela. To dzień, w którym liturgicznie wspominamy rodzenie się nowego życia, Jezusa, pod sercem Maryi. Staje się to możliwe dzięki pokornemu przyjęciu przez Maryję woli Bożej.

Przeżywamy Wielki Post, czas duchowej odnowy, przebudzenia z bylejakości duchowej do życia w Jezusie. Myślę, że budzące się wokół nas nowe życie i Jezus pod sercem Maryi są dla nas zaproszeniem, byśmy i my nie przespali czasu naszego zwiastowania. Może tegoroczne wiosenne dni to dobra okazja na pozwolenie Bogu, aby wyrwał nas z zimowego letargu i włął w serca świeżego, wiosennego ducha wiary i nadziei.

Życzę Tobie i sobie owocnego przeżycia Wielkiego Postu i przebudzenia serca. A jeśli Pan zapuka do Ciebie z konkretną ofertą, weź przykład z Maryi – Ona swego „tak” nie żałowała.

Damian Piątkowiak SVD
dpiatkowiak@werbisci.pl



Zamyślenia o. Tomasza

Nawrócenie – remontem duszy

O okres Wielkiego Postu kojarzy się najczęściej z męką i zbawcą śmiercią Chrystusa na Krzyżu. Przeżywamy nabożeństwa Drogi krzyżowej, Gorzkich żali, słuchamy rekolekcji wielkopostnych. To wszystko ma nas przygotować do radości Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, ale też odświeżyć miłość do Boga. Aby mogło się to dokonać w naszych sercach, Bóg zaprasza do odnowienia więzi z Nim. „Odbudować w sobie nastawienie, aby czynić dobro, ze względu na Boga, niezależnie czy to się ludziom podoba” – pisze dominikanin o. Jacek Salij.

Wielki Post to czas nawrócenia, porzucenia starej drogi, na której może gdzieś się zagubiliśmy i zerwaliśmy kontakt z Bogiem Ojcem. To najlepsza chwila powrotu do Niego. Wielki Post to „czas remontu duszy”. Porównajmy naszą wiarę do domu mieszkalnego. Gdy wprowadzamy się do niego, jest czysty, pomalowany i pachnie świeżością. Gdy dbamy o niego, nadal jest piękny. Po pewnym czasie jednak wymaga odnowienia i remontu. Gorzej, gdy go „zapuszcimy” – odpadają tynki i zbiera się w nim nieprzyjemny zapach. W końcu staje się ruiną i nie wystarczy remont, lecz trzeba go odbudowywać. Wielki Post jest czasem odnowienia naszych relacji z Bogiem, ich remontu lub odbudowy. Powstaje pytanie: jak dokonać „remontu duszy”? Jak znaleźć właściwą drogę do Pana Boga?

Bardzo konkretnie na te pytania odpowiada prorok Joel (Jl 2,12-22), którego słyszeliśmy w Środę Popielcową. Zapraszał on nas do nawrócenia i czynienia pokuty, jednocześnie wskazując na modlitwę, post i jałmużnę. Pokorna modlitwa, która przypomina, że jesteśmy umiłowanymi dziećmi Pana Boga. Post serca, w którym słyszymy słowa Jezusa: *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo niebieskie* (Mt 5,3). Jałmużna jako pomoc drugiemu człowiekowi, który jest siostrą i bratem w Chrystusie Panu. Te trzy wymiary życia duchowego pomogą nam jak najlepiej odnowić nasz wewnętrzny dom i przyjąć w nim Zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa. Tak więc ruszajmy do „remontu naszych dusz”!

Tomasz Bujarski SVD
bujtom@werbisci.pl

Werbistowskie Centrum Młodych serdecznie zaprasza wszystkich młodych na spotkania:

marzec 2010	kwiecień 2010
12-14 skupienie wielkopostne dla młodzieży szkół średnich i studentów	10-11 spotkanie Rodziny Arnoldowej na Jasnej Górze 16-18 kurs SNE EMAUS 23-25 skupienie dla spragnionych ciszy

Szczegóły znajdziesz na www.powolanie.werbisci.pl

Kontakt:

Werbistowskie Centrum Młodych, ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
tel. 61 811 65 50; młodzi@werbisci.pl, tel. 603 813 300

POMOC DLA HAITI

Tragedia mieszkańców Haiti wciąż trwa. Upłynie jeszcze dużo czasu, kiedy obywatele tego zniszczonego i najbiedniejszego kraju świata będą mogli spokojnie żyć. Wciąż brakuje podstawowych artykułów i lekarstw. Osierocone dzieci i młodzież bez perspektyw, to powszechne zjawisko, które nie rokuje nadziei zmian na lepsze. Możesz pomóc, dać im szansę, obudzić nadzieję.

Wiesław Dudar SVD

OFIARY z dopiskiem: **POMOC DLA HAITI** prosimy wpłacać na konto:
Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

BANK PEKAO S.A. O. ELBLĄG NR 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119
albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księży werbistów w Polsce,
z którym Państwo utrzymują kontakt.

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatką 7
41-902 Bytom
tel: 32 281 15 33
e-mail: powolanasvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
tel. 77 431 05 12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100
e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Dobry Pasterzu!

Naucz młodych całego świata, co znaczy „oddać” swoje życie przez przyjęcie powołania i misji. Tak jak posłałeś Apostołów, by głosili Ewangelię na krańcach ziemi, tak dziś wezwij młodzież Kościoła, aby podjęła wielką misję głoszenia Ciebie tym, którzy jeszcze o Tobie nie słyszeli. Obdarz tych młodych ludzi męstwem i ofiarnością wielkich misjonarzy przeszłości, aby dzięki świadectwu ich wiary i solidarności z każdym potrzebującym bratem i siostrą świat mógł odkryć Prawdę, Dobro i Piękno życia, które Ty jeden możesz dać.

Naucz młodych ludzi głosić Twoje orędzie życia i prawdy, miłości i solidarności. Naucz młodych ludzi właściwego używania wolności. Naucz ich, że największą wolnością jest całkowite oddanie samego siebie. Naucz ich, co znaczą słowa Ewangelii: „Kto straci swe życie z Mego powodu, znajdzie je”.

Jan Paweł II

Europejskie Spotkanie Młodych Taizé 2009 w Poznaniu



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

Ciemność nie będzie ciemna dla Ciebie,
a noc jak dzień zajaśnieje

Ps 139,12

